LISTOPAD 1935 ZESZYT 11

HEJNAŁ

ROCZNIK VII — 1935

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY WIEDZY DUCHOWEJ.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: „HEJNAŁ", WISŁA (ŚLĄSK CIESZYŃSKI)

Wyrównujcie zaległości i wpłacajcie przedpłatę!

———o———

Prenumerata na rok 1935 w kraju i Czechosłowacji: rocznie 12 zł, półrocznie zł 6.50, kwartalnie zł 3.50; numer pojedynczy poza prenum. zł 1.30. Zaległości oblicza się po zł 1.30 za zeszyt.

Prenumerata zagranicą: rocznie 14 zł, numer pojedynczy 1.40 zł.

Co drugi miesiąc dodatek bezpłatny w objętości 16 stron.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

———

Głównym przedstawicielem na Amerykę „Hejnału" i naszych wydawnictw jest:

St. Węgrzyn 1134 Milwaukee Ave. Chicago, Illinois.

———

Adres redakcji i administracji: Jan Pilch, Wisła 721. (Śl. Ciesz.)

Telefon 28

Prenumeratę można wpłacać na konto P. K. O. 305.993

lub

przekazem rozrachunkowym.

———

Egzemplarze okazowe wysyła się na życzenie bezpłatnie.

TREŚĆ:

Do Ludwika Norwida . . . . . Juljusz Słowacki
Misterjum życia w Domu Ojca . . . . . Agni i Mirjam
Problem nieśmiertelności . . . . . Hoene-Wroński
Gdy duch się budzi . . . . . K. Chobotowa
Chrystjanizm a spirytyzm . . . . . L. Denis
Księga medjów . . . . . Allan Kardec
Teologja i antyteologja . . . . . T. G.
Ze wspomnień lekarza . . . . . Dr. Krassowski
W zamęcie . . . . . Agni P.
Słowniczek wiedzy duchowej . . . . . A. Espero

Kronika: Międzynarodowy Kongres Badań Psychicznych w Oslo. — Do kobiet całego świata. — Ze zjazdu teozoficznego w Wheaton. — Wizja pasterza rumuńskiego. — Wypadek reinkarnacji w Budapeszcie. — Pastor anglikański spirytystą. — Zgon magnetycznej kobiety w Budapeszcie. — Hinduska lekarka dr. Pilu Kumi.

Od Wydawnictwa.

HEJNAŁ

MIESIĘCZNIK
WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 11 LISTOPAD 1935 ROCZNIK VII

JULJUSZ SŁOWACKI.

Do Ludwika Norwida

w braterstwie Idei świętej

II.

Nad wszystkie światła wzleciał szatany
Ocknięty, ze łzą u powiek,
Jeden w ojczyźnie rozmiłowany,
Cierpiący nędzarz i człowiek.
I trwa na skrzydłach swoich cierpliwie,
Słysząc sąd o globach nocnych,
Które karane są sprawiedliwie,
Bo są dziełem nas — duchów wszechmocnych.

III.

NIEŚMIERTELNOŚĆ I WSZECHMOCNOŚĆ —
Oto dwa nowe żywioły!
Dotąd cielesnych czynów bezowocność
Wyżarła ducha stodoły,
Świat był bez plonu — lecz teraz manna
Nową przywraca mu dzielność:
Wszechmocność i nieśmiertelność!
Hosanna Panu! Hosanna!
Przez nie świat uwiązany do girlandy globów,
Które czas zachwyceniem miłości pożarły;

Przez nie słońca nie umarły,
Przez nie już nie będzie grobów,
Ciało nie uzna skażenia,
Bo już je duch na wiecznotrwanie rozpromienia.

IV.

A ty rozrzuć twoją glinę,
Nieszczęsna formo człowieka!
Już zamieniasz się w ruinę...
Próżno cię piękności twoje,
Jak pasorzytne powoje,
Próżno cię mgła cudowną szatą przyobleka;
Próżno cię ręka przychylna
Stroi — stoisz ty żałobna,
Niedołężna, zamogilna —
A choćbyś była podobna
Jowiszowi z brwią zmarszczoną,
Mglami idejskiemi srebrna,
Nakryła gromów koroną —
Próżno! jużeś niepotrzebna —
Już do piękności zjawionych
Nie wejdziesz na eter lżejszy,
Bo najmniejszy z odrodzonych
Świętszy niż ty — i piękniejszy!

AGNI i MIRJAM.

Misterjum życia w Domu Ojca

Na całej kuli ziemskiej i na innych zamieszkałych globach trudno znaleźć dwoje zupełnie do siebie podobnych ludzi, czyto w ciałach grubomaterjalnych, czy w subtelniejszych osłonach eterycznych.

W Domu Ojca naszego jest przybytków wiele i wiele, wiele naszej anielskiej braci. I tam niema dwóch istot, całkowicie do siebie podobnych. I chociaż nowonarodzone dzieci w Domu Ojca naszego są tak bardzo podobne do swoich rodziców, to jednak i one — każde samo sobie jest swoim światem życia i każde światłem barwnem odróżnia się od bliźniego swego.

Rozsiane po ziemi kwiaty stanowią jakże bladą odbitkę tego przepychu wielobarwnych tęczowych szat, lśniących barwnemi płomieniami, skrami, światłami — w jakie są przyobleczone dzieci Boże, Boży ludzie w Jego Domu.

Bóg to SŁOŃCE WIECZYSTE... **Jego wydech — to morze**

piękna, na którem płoną jasne pochodnie ducha dzieci Bożych w świetlanych ciałach-szatach.

Niemasz na ziemi tych odcieni tęczowych barw, jakie harmonijnie rozlane są w przestrzeni Wszechświata Bożego. A każdy z tych niezliczonych odcieni barw Bożej tęczy ma swój dźwięk, swoją siłę.

Niebios muzyka — z rozdzwonionej szaty ducha... Rozkołysany dzwon serca Bożego w wiecznym rytmie, ruchu życia.

Komuż uprzykrzyć się może żywot w niebios Ojczyźnie, gdzie Miłość, Radość tuli ducha w objęcia i kołysze w wiecznym rytmie? Wszędzie i stale życie, piękna gra życia... A koroną żywota wiecznego, żywota w szczęśliwości — jest Miłość, potęga Miłości, która piękno, która radość, która życie płodzi. A w tej koronie drogie kamienie wiary, pokory i wszystkich cnót, pozostających z sobą w jedni.

Duch-starzec, stary „Wtajemniczony", w powadze ciał swoich, otrzymanych od Boga, piękniejszy od nowonarodzonego dziecięcia. Piękniejszy przez rozkwit swych sił duchowych, sił z Boga, które u nowonarodzonego dziecka Bożego spoczywają dopiero w zawiązku, jak w pąku. Lśnią tą samą krasą, lecz czekają na przejawienie się, by rozwinąć pełnię akordów, rozbrzmiewając hymnem życia w Bożej twórczości.

Niewinnem dziecięctwem są sobie wszyscy równi. Ducha długowiecznego można porównać do kwiatu w pełni rozwoju, daleko woń rozlewającego. Nowonarodzone duch-dziecię to pączek, w którym taka sama woń ukryta i wyłania się w miarę rozchylania płatków.

A wszystko w słońcu — i ku słońcu spływa.

Każdy może być sam sobą, skupiwszy się w sobie; każdy ma swoje miejsce, a miejsc jest wiele.

A granic czasu, ni przestrzeni niema — ni początku i końca... Są przejawy życia.

Każdy sam sobą, a jednak w jedni ze wszystkimi. A Bóg w ośrodku ich — Bóg jest z wszystkimi...

Z wdechem miłości, z Bożym wdechem rosną Boże dzieci — przy wydechu płyną w samoistne życie.

Rozkoszą i najwyższym spoczynkiem jest im wdech Boży. Przy wdechu Boga długowieczny duch-starzec spoczywa w Nim w niebiańskim śnie, w rozmowie z Nim.

Najwyższa ekstaza umiłowania, najwyższy stopień wtajemniczenia w życie — to współudział w stworzeniu płodu nowego życia, to siła, która ducha całego przenika, duchem płynie — to wytrysk żywej krwi z głębin ducha, jak fontanna, spływająca w Boga, na której podłożu powstaje nowe życie.

Wielkie, święte misterjum zapłodnienia, misterjum stwarzania nowych duchów...

A błogosławiony płód żywota przez umiłowanie Boże rośnie, rozwija się i Bóg mu daje samoistne życie ku radości swoich dzieci, by radość wspólną miały, by sobą nawzajem cieszyły się we wszystkiem.

Gdziekolwiek duch uwagę zwróci, wszystkiem cieszy się w Domu Ojca swojego. Wszystko daje mu radość życia, a radość ta jest wielka, wspaniała. Twórczość radosna jest chwałą Boga, umiłowanie wszystkich we wszystkiem — jest modlitwą, chlebem ducha. Miłość Boga jest chlebem żywota wiecznego.

Rubinowo-złota krew serdeczna wszędzie zdrowem życiem tryska. Wieczny ruch... Nic nie stoi nieruchomo w miejscu.

Acz ziemia płynie chyżo w przestrzeni, to jednak duch na niej jak znieruchomiały, uwięziony — ledwo porusza się w tej materji. A tam duch bieg planet rozweselonem okiem śledzi, tory im wyznacza, w szatę przyobleka... A sam czuje się we wszystkich stronach wszechświata! Nigdzie żadnej przeszkody, nigdzie dysharmonji.

Ach, jak dobrze w Domu Ojca!

Krótka chwila wypoczynku w nim wystarcza, by z nowemi siłami rzucić się w otchłanie, choćby na dno rozbitego piekła, zwiastując prawdę, niosąc wieść o tem, co Bóg nam dał i daje.

Jak ponury sen przyśniwa się chwila przejścia w światy nieswoje i zerwania kwiatu, który wyrósł na ich łonie...

Miast woni obiecanej — dał ciekawym i ślepo weń wierzącym truciznę, by potem, oszołomieni, uderzali się o twarde kanty materji, raniąc się — aż znów zaczną wydzierać z jej łona strzępy swej szaty ducha i uciekać, uciekać bez wytchnienia, by dobiec do brzegu, gdzie już śmierci niema, ni smutku, ni łez — by spocząć na progu Domu Ojca swego, przyjrzeć się radosnemu weselu na Godach Bożych... i znów pójść ratować innych — tułacze wśród nocy, tułacze wśród cieni... A po pracy znów błogi, jawny sen życia — odpoczynek na progu Domu Ojca... by po wytchnieniu, po radosnem ducha pokrzepieniu wejść w niziny ducha.

Wielkie wtajemniczenia... I niema już nic tak tajemnego, by objawionem nie zostało...

Wiedzcie, kochani, iż żyjemy w wieczności — i wszystkich nas Bóg gości miłością Swoją. Chrystus uczynił wolną drogę i drzwi na oścież otwarte do Domu Ojca naszego. Kto zechcesz, słysz, iż Bóg jest blisko, lecz ty daleko! Ale i ty blisko przez wolę dobrą...

HOENE-WROŃSKI.

Problem nieśmiertelności *)

We wszechmocy swej, Stwórca nie mógł powziąć nic innego, co byłoby godnem Jego, jak tylko wytworzenie istot niewarunkowych, któreby, na wzór Jego, dopełniły same swego stworzenia, i któreby, „stworzone w ten sposób na obraz Jego“, jak to powiada Pismo Św., dały sobie, jak On, swą nieśmiertelność. Otóż, dar ten niebiański, jaki nam obiecuje religja, t. j. **ISTNIENIE SAMO PRZEZ SIĘ, na tem bowiem polega NIEŚMIERTELNOŚĆ**, jest naturalnie możliwe tylko SAMO PRZEZ SIĘ; i zaiste, zastanowiwszy się maluczko, pojmie się, że władza tego stworzenia się własnego nie może być absolutnie zdobyta w inny sposób, jak przez odkrycie prawdy, która jedna tylko może prowadzić do poznania wnętrznego Boga, przez którego istnieje wszelkie stworzenie...

..Przedmiotem powszechnym chrześcijaństwa, we wszystkich jego wykładach, jest bezsprzecznie osiągnięcie NIEŚMIERTELNOŚCI przez człowieka; i do uiszczenia właśnie ostatecznego tego przedmiotu powszechnego wszystkich chrześcijan dąży oczywiście wielkie zagadnienie, o które tu chodzi. Przedewszystkiem, idąc za tym kierunkiem powszechnym chrześcijaństwa, ustalmy, jakie są cechy jego odrębne w Starym i w Nowym Zakonie.

„Człowiek jest stworzon nieśmiertelnym“ — powiada Stary Testament.

„Deus creavit hominem inexterminabilem, et ad imaginem similitudinis suae fecit eum“. (Mądr. II, 23.)

I w tem ci oto, w tej luźnej ogólności, gdzie nic nie jest określonem, ani co do istoty, ani co do spełnienia tego nieskończonego przeznaczenia człowieka, w tej oto, powiadam, nieokreśloności ogólnej pozostawał, aż do Jezusa Chrystusa, ten dogmat naczelny religji...

...To też zgoła nie przez dogmat nieśmiertelności **pochodzenie Boskie Starego Zakonu może być dziś dowiedzione niezbicie**; ale **przez dogmat UPADKU CZŁOWIEKA**, jak tego dowiedzie filozofja absolutna, okazując ze ścisłością nieskończoną, że dogmat ten nie mógł być pojęty przez rozum człowieka w warunkach doczesnych, jakiemi był związany do dzisiaj.

Nowy właśnie **Zakon odróżnia się objawieniem charakterystycznem wielkiego dogmatu NIEŚMIERTELNOŚCI, od którego jednego tylko zależy całkowicie zbawienie rodzaju ludzkiego.** W tym również punkcie decydującym ześrodkowywa się głównie waga niewysłowiona tej nowej księgi świętej. Z tego oto istotnie punktu jedynego **filozofja absolutna wywiedzie**, zawsze ze

*) Urywki z dzieła Hoene-Wrońskiego „List do papieży. O naglącej potrzebie spełnienia religji“ — według tłum. Józefa Jankowskiego.

ścisłością nieskończoną, **pochodzenie niebiańskie Nowego Zakonu, cechę Boską jego najdostojniejszego autora i kierunek opatrznościowy, jaki stąd wynika dla ludzkości.**

Otóż, miejsce Nowego Zakonu, gdzie wielki ten dogmat nieśmiertelności i jego główne następstwa religijne są ustalone z równą jasnością, jak i dokładnością, jest rozmowa Jezusa z Nikodemem, jednym z naczelników Faryzeuszów. Pan nasz mówi tam stopniowo:

„Amen, amen dico tibi, nisi quis RENATUS FUERIT DENUO, non potest videre regnum Dei"...

...„Amen, amen dico tibi, nisi quis RENATUS EX AQUA et SPIRITU SANCTO, non potest introire in regnum Dei."

„Quod natum est ex carne, caro est: et quod natum est ex SPIRITU, spiritus est."

„Non mireris, quia dixi tibi: OPORTET vos nasci denuo."

(„Zaprawdę, zaprawdę, mówię tobie, jeśli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego"...

...„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto NIE ODRODZI Z WODY I DUCHA ŚWIĘTEGO, nie może wnijść do królestwa Bożego."

„Co się narodziło z ciała, ciało jest: a co się narodziło z Ducha, duch jest."

„Nie dziwuj się, żem ci powiedział: POTRZEBA wam się narodzić znowu".) (Św. Jan III, 3—7.)

Tak więc, według tych słów świętych Pisma, **nieśmiertelność jest ODRODZENIEM SIĘ DUCHOWEM człowieka, które ma być jego WŁASNEM DZIEŁEM** („Oportet vos nasci denuo"), t. j. **STWORZENIEM SIĘ WŁASNEM człowieka,** jak to odkrywa dzisiaj filozofja absolutna, odsłaniając zasady niewarunkowe tego wysokiego przeznaczenia istot rozumnych, tak chwalebne dla Stwórcy. **Jezus Chrystus** tedy pierwszy **założył ten WIELKI PROBLEMAT ludzkości, który ona sama, dla spełnienia swych przeznaczeń, winna rozwiązać.** Taka jest tedy również **dostojna funkcja religji,** ustanowionej przez Jezusa Chrystusa; **winna ona kierować ludzkość ku ROZWIĄZANIU OSTATECZNEMU tego wielkiego i stanowczego problematu, jaki Boski jej Założyciel objawił na ziemi.** I rzeczywiście, idąc właśnie za tym kierunkiem religijnym, rodzaj ludzki doszedł do punktu obecnego swego rozwoju, i będzie mógł, skoro ten kierunek najwyższy zostanie odtąd jaśniej określony, dojść aż do ostatecznego punktu postępowego tego rozwoju, gdzie odkryje wreszcie zasady absolutne stworzenia, z pomocą których rozwiąże ten problemat Syna Bożego i spełni w ten sposób swe święto przeznaczenia.

C. d. n.

K Chobotowa

Gdy duch się budzi

(C. d.)

Oddzielnie omówić wypadałoby stosunek „Hejnału do spirytyzmu.

Wyraz spirytyzm pochodzi od łacińskiego „spiritus“ — duch. A więc oznacza on wiedzę ducha i naukę o duchu. Nazwa tedy **spirytyzm w najszerszem znaczeniu obejmuje w sobie wszelką wiarę i wiedzę o duchu.** Każda religja, przyjmująca dalsze trwanie duszy po śmierci, jest spirytystyczna w tem najszerszem ujęciu.

Chrześcijańskie wyznanie wiary mówi nam jeszcze więcej; głosząc „świętych obcowanie“, mówi nam o możliwości obcowania duchów odwcielonych z wcielonemi.

Wszechświat cały jest zbudowany na prawie miłości; wszyscy jesteśmy ze sobą nierozerwalnie związani, by tworzyć jednię w Bogu. Obcujemy — czy wiemy o tem czy nie, czy chcemy czy nie — **wszyscy wciąż obcujemy ze sobą nawzajem, widzialni i niewidzialni, wszyscy przenikamy się wzajemnie.** Wciąż przypływają ku nam z zewnątrz myśli, inspiracje od istot, otaczających nas — od naszych bliźnich zarówno widzialnych, jak i niewidzialnych. Nie zdajemy sobie niestety sprawy, jak bardzo powinniśmy się mieć na baczności, filtrując starannie to, co ku nam przychodzi, odrzucając myśli i uczucia niższe. Najczęściej uważamy to wszystko za swoje, zdumiewając się jednak, skąd się nam taki, czy inny pomysł lub uczucie nagle bierze.

Wszyscy jesteśmy w mniejszym lub większym stopniu medjami, czyli pośrednikami, przez których i w których mogą się przejawiać wpływy i działania, idące z zewnątrz, od istot czyto widzialnych, czy niewidzialnych.

Żyjemy wszyscy w nieustannem duchów obcowaniu — czyńmy, by ono było „świętych obcowaniem“: przenosząc treść naszego życia wewnętrznego na wyższe płaszczyzny, nastrajając się na wyższy ton, zamykajmy się na głosy niższe, a otwierajmu dusze na zew z góry. Obcujmy wzajemnie w Bogu, poprzez bóstwo w naszej jaźni.

U progu nowej ery wybuchają z coraz większą siłą zdolności, ułatwiające przenikanie się wzajemne dwóch światów: widzialnego i niewidzialnego.

Jest to związane, jak już zaznaczyłam poprzednio, z wysubtelnianiem materji, jakie się dokonywa w całym wszechświecie. Gruba materja się niespostrzeżenie rozpływa, odcieleśnia — a wraz z tem coraz cieńszą staje się skorupa, zakuwająca duchy, coraz cieńszą jest ściana, oddzielająca je wzajemnie od siebie, a zwłaszcza świat widzialny od niewidzialnego.

Pociąga to z natury rzeczy wzmożone i coraz bardziej świadome obcowanie obu światów ze sobą.

Na tem tle wyrasta nowoczesny spirytyzm. Wstrzymać jego pochodu nic nie zdoła, gdyż ściana między obu światami staje się i będzie się nadal stawała coraz cieńsza i niewątpliwie korzystać będą z tego duchy odwcielone, by dawać znak życia o sobie swoim bliskim na ziemi.

To złudzenie, że spirytyzm uczy obcowania z duchami. Spirytyzm tylko ujmował w karby sposoby obcowania. **Nie Kardecy, nie Denisi uczyli obcowania z duchami — oni tylko rwącą tę rzekę,** która mogła snadnie grozić zalewem, **ujmowali w mocne koryta,** ostrzegali przed nadużyciami, **uczyli, jak**

należy poprawnie używać tych spontanicznie się budzących sił w człowieku — i za to należy im się nasza wdzięczność.

Fala ta przypłynęła i do Polski i z każdym dniem potężnieje. Nie pomoże unicestwiać ją lekceważeniem lub piętnować mianem djabelstwa wszystko, co przewyższa nasze ciasne poglądy. Jest to zupełnie naturalny objaw, że ludzie na ziemi pragną wejść w kontakt z tymi, którzy są drodzy ich sercu, a wcześniej od nich odłożyli ciała, lecz dają w różny sposób znak życia o sobie we śnie, czy na jawie.

Nie zaprzeczamy, że seansowanie to droga niezawsze bezpieczna i jeżeli się nie zachowa dostatecznej dozy zdrowego krytycyzmu — a nadewszystko, gdy się nie szuka dostatecznie usilnie oparcia w Bogu, a ciężar Karmy jest jeszcze wielki — łatwo paść można ofiarą duchów zwodniczych, albo lekkomyślnych, a choćby i nie tak złych, ale niewiele więcej wiedzących od nas (mówię o duchach przyziemnych).

A jednak — ilu sceptyków odzyskało wiarę w istnienie ducha i Boga dzięki seansom! Ile serc strapionych doznało pociechy! Ile słów miłościwych padło jak rosa ożywcza na serca ludzkie drogą medjalną!

Niesłuszną więc — a w obecnej erze wzmagającego się z dnia na dzień przenikania obu światów najzupełniej bezcelową rzeczą byłyby zakazy prób porozumiewania się ze światem niewidzialnym. Trzeba się tym spontanicznym ruchem koniecznie zaopiekować i stale a usilnie kierować go na właściwe tory, by przejawiać się mogły duchy wyższe, które pomogą ludzkości w jej pochodzie gu bogoczłowieczeństwu, a nie zawisać będą swym ciężarem, wstrzymując ją na drodze postępu.

Dlatego to **podjął się „Hejnał“ opieki nad młodym ruchem spirytystycznym w Polsce, uważając to za jedno ze swych głównych zadań.**

Nie należy tego rozumieć w tym sensie, iż nakłaniamy do seansowania — tam jednak, gdzie ktoś zaczyna samorzutnie wchodzić w kontakt ze światem niewidzialnym — a ludzi takich jest więcej, niż myślimy i bardzo różnorodne są drogi, jakiemi mogą się komunikować ze światem ducha[1]) — miłem

---

[1]) Wybitny i bardzo uduchowiony przykład stanowi Marszałek Piłsudski (patrz „Hejnał“, lipiec 1935: „Marszałek Piłsudski a świat niewidzialny“), oraz „Zdolności nadnormalne Marszałka Piłsudskiego“. „Hejnał“, sierpień 1935, skąd przytaczamy kilka urywków:

...Bawił wtedy Marszałek wśród nas przeszło 5 godzin. Był wyjątkowo rozmowny. Z małemi przerwami mówił niemal cały czas. Zagłębił się w zagadnienia spirytystyczne. Wyraził swą głęboką wiarę w istnienie świata nadprzyrodzonego i przytoczył kilka zdumiewających wypadków swojego z tym światem kontaktu. Dowodził także z fascynującą siłą swej wymowy, że posiada władzę nad podświadomością i że — kosztem ogromnego wprawdzie i męczącego wysiłku — umie ją nietylko zmusić do pracy, ale również każe jej sygnalizować zdarzenia, które idą z przyszłości. Rozmowa prowadzona była w tonie zupełnie poważnym...

...Marszałek był zdaje się zdeklarowanym spirytystą. Podczas wojny gdzieś na froncie na Polesiu, nawiązał kontakt z duchem rosyjskiego generała Liniewicza, Polaka z pochodzenia. Ostatnio interesujące rzeczy powiedział o tych sprawach także ks. biskup Dubowski...

...Marszałek wzmiankował także, że często komunikuje się ze swymi poległymi żołnierzami...

Świat pozazmysłowy pasjonował Marszałka.

Marszałek wzmiankował także, że często komunikuje się ze swymi poległymi żołnierzami...

mu będzie zapewne, iż może znaleźć w „Hejnale“ wytłumaczenie żywotnych dla niego spraw i niejedną cenną wskazówkę, jak postępować, by ustrzec się niedobrych następstw niewłaściwego obcowania z zaświatem.

Spirytystą w tem znaczeniu był nietylko Marszałek Piłsudski (coraz bardziej rozpisuje się o tem prasa codzienna). Był on nim i sto lat temu jako Juljusz Słowacki, który „wielkich duchów o poradę pytał“ i w ostatnich latach życia więcej obcował z istotami niewidzialnemi, niż z ludźmi wcielonymi. Podobnym spirytystą był i Mickiewicz, który w listach do Towiańskiego skarżył się na „częste i ciężkie walki z duchami przeciwnemi“. Był nim nadewszystko jasnowidz Towiański i inni mesjaniści, i było i jest wielu innych, którzy ze swą tajemnicą w duchu idą przez życie, nie śpiesząc się z wyjawianiem jej przed laikami, ślepymi na znaki i głuchymi na głosy świata niewidzialnego. Bo i pocóż o tem mówić? Czy żeby zostać wyśmianym, a może i posądzonym o spółkę z djabłem? (U Mickiewicza zdaje się wzgląd na stanowisko Kościoła w tej sprawie wpływał na zamilczanie tej strony swego życia wewnętrznego).

Tego rodzaju spirytyzm graniczy z jasnowidzeniem i taki daje najwięcej stosunkowo pewności, iż nie wchodzą tu w grę istoty zwodnicze. Świadczy on o dużym stopniu uduchowienia jednostki, która w ten sposób obcuje ze światem niewidzialnym — i takimi spirytystami staniemy się wszyscy prędzej czy później w miarę budzenia się duchowego. (Pomijam tu jasnowidzenie, a raczej „ciemnowidzenie“ czarnomagiczne, polegające na świadomem obcowaniu z duchami złej woli. — Sprawę tę oświetla Agni P. w swoim odczycie: „Jasnowidzenie“.)

Porozumiewanie się ze światem ducha na seansach, przy pomocy medjum nie jasnowidzącego nie daje tego stopnia pewności, co kontakt bezpośredni. Poziom rewelacyj zależeć będzie od stopnia rozwoju duchowego i od czystości duszy medjum i uczestników seansu, oraz od ich nastawienia wewnętrznego, od wysiłku dobrej woli i szczerej wiary w Boga. Im czystsza atmosfera w danem gronie, tem wznioślejsze duchy i tem szerszem obdarzone poznaniem będą się przejawiały.

Grona spirytystów błądzą często tem, iż wierzą bezkrytycznie w każde słowo, otrzymane na seansie. Nie zapominajmy, iż w rewelacje i komunikaty, nawet wyższych duchów, mogą się z różnych powodów wkraść poprostu myśli, wciśnięte tam niepostrzeżenie przez duchy złej woli, a przynajmniej mniej wiedzące, które znajdują dostęp dzięki naszej nieczystej aurze (a wszyscy mamy jeszcze w aurze mniej lub więcej cieni), czy celowej grze duchów t. zw. piekieł, roszczących sobie prawo do całego Małego Kosmosu i walczących zaciekle z każdym promykiem prawdy. Bywa też tak, iż niejeden objaw, czy komunikat, rzekomo pochodzący od ducha, płynie z podświadomości medjum czy osób obecnych, przyczem mogą też pewną rolę odgrywać duchy niewysokich stopni, czerpiące w owej chwili wiadomości z pola myślowego danych osób. Może też zajść i taki wypadek, iż myśli, wysyłane przez ducha wyższego, przechodząc przez pole myślowe i usta danego medjum, ulegają do pewnego stopnia zniekształceniu, nabierając zabarwienia osobistych przekonań medjum, przyoblekając się w jego sposób wyrażania się i t. d., a nawet pewne myśli medjum (z których ono może sobie nie zdawać na jawie sprawy), wciskają się bezpośrednio między myśli danego ducha, to znów innym

myślom ducha stawiają one ścianę i nie pozwalają przejawić się na planie fizycznym.

Sprawy spirytyzmu, medjalności — to naprawdę terra incognita, to pole do sumiennych badań na długie, długie jeszcze czasy. Nie przystępujmy do nich z naiwną łatwowiernością, ale też i nie z arcymądrym sceptyzmem, skłonnym do wyśmiewania i potępiania wszystkiego w czambuł. Uzbrójmy się w dużo dobrej woli i sumienności, a nadewszystko w szczere umiłowanie prawdy i Chrystusa, który jest tej prawdy najczystszym wyrazem.

Leon Denis.

Chrystjanizm a spirytyzm

(Ciąg dalszy.)

Świadectwom tym, tak wymownym w swej prostocie, możnaby coprawda przeciwstawić oszustwa, oszukańcze zwyczaje, szarlatanizm i medjalność przedajną, jednem słowem wszystkie nadużycia, zrodzone w wielu wypadkach ze złego zastosowania spirytyzmu w praktyce, o czem już mówiliśmy.

Ci, którzy obciążają swoje sumienie takiemi sprawkami, dowodzą przez to samo nieznajomości spirytyzmu. Gdyby rozumieli jego wskazania i jego prawa, wiedzieliby, co sobie gotują na przyszłość ich profanowaniem. Wiedzieliby, na co się człowiek naraża, czyniąc z rzeczy szanownej i świętej, do której powinno się podchodzić ze zbożnem skupieniem, pospolity środek wyzysku i bezwstydnego kupczenia.

Może nam ktoś również przypomnieć wpływ złych duchów, fałszywe poselstwa, podpisywane sławnemi imionami, wypadki owładań i opętań. Lecz wpływy te przejawiały się i fakty takie zachodziły we wszystkich czasach; ludzie byli zawsze narażeni — często nie znając właściwych tego przyczyn — na złośliwość istot niewidzialnych niższego rzędu. Badanie spirytyzmu podaje nam właśnie środki do zwalczania tych wpływów, do działania na duchy, siejące zło i nawracania ich na dobrą drogę przez perswazję i modlitwę.

W istocie, zbawcze działanie spirytyzmu przejawia się nietylko na ludziach; rozpościera się ono i na mieszkańców przestworzy. Dzięki ustalającemu się obcowaniu obu światów, mogą światli adepci wywierać dobry wpływ na duchy niższe i słowami pociechy i miłosierdzia, mądremi radami wyrywać je z pęt zła, nienawiści, rozpaczy.

I to jest nieodzownym obowiązkiem, obowiązkiem każdej istoty wyższej wobec zapóźnionych braci, czy należą do tego świata, czy do tamtego; jest to obowiązkiem dobrego człowieka, którego spirytyzm podnosi do godności wy-

chowawcy i przewodnika duchów nieświadomych, lub przewrotnych, wchodzących mu w drogę, by je pouczył, oświecił, nawrócił. Niema pewniejszego środka ponad ten, by uzdrowić fluidycznie przyziemne sfery, środowisko, w którem żyje i działa ludzkość.

W tym to celu każde ważniejsze koło spirytystyczne poświęca część seansów pouczaniu i umoralnianiu dusz zbłąkanych. Pieczołowitość, troskliwość, jaką się im wyświadcza, miłosierdzie, okazywane im, a nadewszystko żarliwe modlitwy, które spływają na nie, jak magnetyczne strumienie, sprawiają, iż nierzadko można zobaczyć, jak najbardziej zatwardziałe duchy zawracają na lepszą drogę i samorzutnie kładą koniec przykrym opętaniom, jakiemi dręczyły swe ofiary.

Przez swoje błędne pojęcia o życiu za grobem, przez swoją naukę o wiecznem potępieniu, zatamował Kościół na długie czasy spełnienie tego obowiązku. Zakazał wszelkich stosunków między ludźmi a duchami i wykopał między nimi przepaść. Wszyscy ci, którzy, opuszczając ziemię, uważani byli jako potępieni za swoje grzechy, widzieli się odcięci od ludzi, widzieli, iż znikła wszelka możność zbliżenia wzajemnego, a wskutek tego wszelka nadzieja pociechy i pomocy moralnej.

To samo było w stosunku do mieszkańców niebios, bo duchy wyższe, dzięki subtelnej naturze swojej powłoki, dzięki eterycznym swoim fluidom, mało zharmonizowanym z fluidami duchów niższych, doświadczają większych trudności, niż ludzie, przy komunikowaniu się z niemi, z racji różnicy swych natur duchowych. Biedne dusze zbłąkane, trawione niepokojem, dręczone bolesnemi wspomnieniami przeszłości, były zdane same na siebie i żadna myśl przyjazna nie mogła, niby promyk słońca, rozjaśnić ich ciemności. Przesiąknięte po największej części, dzięki fałszywemu wychowaniu, zastarzałemi przesądami i pojęciami o wiecznych karach, częstokroć sądziły, że są na takie kary skazane, to też sytuacja ich stawała się straszna i nie można się dziwić, iż nieraz budziła się w nich wściekła, szaleńcza żądza zemsty, którą starały się wywrzeć na ludziach słabych, albo skłonnych do złego.

Szkodliwą działalność tych duchów pomnażał fakt, iż zdane były na własne siły. Dzięki ciężkim swym fluidom zatrzymywane w atmosferze ziemskiej, w ustawicznym kontakcie z ludźmi, dostępnymi dla ich wpływu, miały tylko jeden cel: dać ludziom zaznać mąk, jakie same odczuwały.

Dlatego to przez cały ciąg wieków średnich, w epoce, w której obcowanie ze światem niewidzialnym było zakazane i uważane jako grzech, zasługujący na wieczne potępienie, mnożyły się w ciągu długich wieków wypadki opętania i rozpościerał się zgubny wpływ złych duchów. Zamiast starać się je odprowadzić przez modlitwy i życzliwe napomnienia, miał dla nich Kościół tylko klątwy i złorzeczenia. Idzie do nich jedynie z egzorcyzmami, środkiem zresztą bezsilnym, który jako jedyny skutek wywołuje gniew złych duchów,

pobudza je do odpowiedzi cynicznych i bezbożnych, oraz do czynów nieprzystojnych lub nienawistnych, które sugerują swoim ofiarom.

Tracąc z oczu czyste tradycje chrześcijańskie, tłumiąc głosy świata niewidzialnego groźbą tortur i stosu, zapomniał Kościół o wielkiem prawie solidarności, które łączy wszystkie stworzenia Boże w ich pochodzie wzwyż i nakłada na bardziej zaawansowane obowiązek pracy nad pouczaniem i przyśpieszaniem postępu swych sióstr niższych. W ciągu wieków pozbawiał człowieka pomocy światła, nieocenionych środków ratunku, jakich mu dostarcza współobcowanie z duchami wyższemi. Pozbawiał pokolenia wymiany tkliwych uczuć z istotami ukochanemi, które przed nami odeszły w zaświaty, wymiany, która stanowi radość i najwyższą pociechę dla zasmuconych, dla opuszczonych na ziemi, dla tych wszystkich, którzy odczuwają tęsknotę rozłąki. Pozbawił ludzkość tej fali życia duchowego, która spływa z przestworzy, hartuje dusze, podnosi serca osłabłe i zasmucone.

To też zwolna nastała ciemność w mózgach i w naukach; najświetniejsze prawdy osnuły się mgłą; w braku wszelkiej kontroli zrodziły się pojęcia dziecinne lub niegodziwe. Rozpostarło swe skrzydła zwątpienie, duch sceptycyzmu i zaprzeczenia zawładnął światem.[1])

Spirytyzm przychodzi ustalić tę komunję, współobcowanie dusz, które jest

---

[1]) Kościół przez usta swych najbardziej wziętych teologów twierdził, że żadne uczucie litości ni miłosierdzia nie ostało się w sercu dusz wierzących i szczęśliwych w stosunku do tych, którzy mogli być ich rodzicami, krewnymi, ich towarzyszami w doczesnej wędrówce:

„Wybrani w niebie nie zachowują żadnego uczucia przyjaźni i miłości dla potępionych; nie mają dla nich współczucia i nawet cieszą się z mąk swych przyjaciół i bliskich.

Wybrani z tego się cieszą w tem znaczeniu, że czują się wolnymi od cierpień i że z drugiej strony wszelkie współczucie zamrze w nich, gdyż podziwiać będą sprawiedliwość bożą.“ („Summa theologica“ św. Tomasza z Akwinu. Dodatek do 3. części, zagadn. 95, art. 1, 2 i 3 ,wyd. Lyon, 1865, t. II, str. 425.)

Takie jest też zdanie św. Bernarda (Traktat „De diligendo Deo“ rozdz. XV, 40; wyd. Mabillon, tom I, kol. 601). Stąd wnioski, wyciągane przez pewnych autorów mistycznych.

„By przyjść z ziemi do życia doskonałego, nie trzeba zachowywać żadnego występnego przywiązania; jeśli więc ojciec, matka, małżonek czy żona i t. d. zmarli jako ludzie stanowczo występni i w stanie grzechu śmiertelnego, należy wyrwać ze serca wszelkie wspomnienie o nich, bo są znienawidzeni na wieki przez Boga i nie można ich kochać, nie popełniając czynu bezbożnego.“

Nauka nieszczęsna, rozkładowa w stosunku do wszelkich pojęć rodzinnych, o jakże różna od nauk spirytyzmu, które umacniają ducha rodzinnego, wykazując, że więzy, które łączą jej członków, istniały już dawniej i będą istniały nadal w życiu w przestworzach. Żadna dusza nie jest znienawidzona przez Boga. Miłość nieskończona nie może nienawidzieć. Dusza występna pokutuje, odkupuje swe winy, wznosi się prędzej czy później, z pomocą sióstr dalej posuniętych.

źródłem siły i światła. Dając nam poznać życie przyszłe we wszystkich jego prawdziwych postaciach, łączy nas ze wszystkiemi mocami nieskończoności i czyni nas gotowymi do przyjmowania ich inspiracyj. Nauki duchów wyższych, rady naszych przyjaciół z za grobu, wywierają na nas głębsze wrażenie, niż wszystkie nauki, rzucane z kazalnicy, niż lekcje najwyższej filozofji.

Wykazując nam, że złe duchy to dusze zbłąkane, dostarczając nam środków oddziaływania na nie i poprawy ich losu, ułatwiając ich podnoszenie, usuwa spirytyzm pożałowania godny antagonizm. Utrudnia on powrót scen opętywania, w które obfitowała przeszłość. Zaleca człowiekowi jedyne właściwe ustosunkowanie się wobec duchów wyższych, które są jego nauczycielami i przewodnikami, jak i wobec duchów niższych, które są jego braćmi. Przygotowuje go do godnego spełnienia roli, którą nań nakłada prawo solidarności i miłosierdzia, wiążące wszystkie istoty.

Widzi się to, że spirytyzm wywiera we wszystkich środowiskach swój dobroczynny wpływ.

W przestworzach polepsza stan dusz zapóźnionych, pozwalając ludziom światłym pracować nad ich podniesieniem. Na ziemi wprowadza w porządek społeczny potężne pierwiastki umoralnienia, pojednania i postępu. Rzucając światło na ciemne zagadnienia życia, ofiarowuje skuteczny środek przeciw niebezpiecznym utopiom, przeciw wygórowanym ambicjom, rozkładowym teorjom. Uspokaja nienawiści, łagodzi zapalczywe namiętności i ustala dyscyplinę moralną, bez której nie mogłyby istnieć ani pokój, ni harmonja między ludźmi.

Na krzyki i groźby, jakie tłumy czasem podnoszą, na hałaśliwe dochodzenie swoich praw, na nawoływania do gwałtownych czynów, na złorzeczenia przeciw losowi — odpowiada głos duchów: Ludzie, wejdźcie w siebie, nauczcie się sami siebie poznawać i poznawać prawa, które rządzą społeczeństwami i światami. Mówicie bez ustanku o waszych prawach; wiedzcie, że posiadacie jedynie takie, jakie wam nadaje wasza wartość moralna, wasz stopień rozwoju. Nie zazdrośćcie bogactwa; ono nakłada wielkie obowiązki i ciężką odpowiedzialność. Nie ubiegajcie się o życie bezczynne i zbytkowne; praca i prostota są najlepszemi narzędziami naszego postępu i przyszłego szczęścia. Wszystko jest sprawiedliwie urządzone, nic nie jest pozostawione przypadkowi. Położenie człowieka na ziemi jest takie, jakie sam sobie zgotował. Znoście więc cierpliwie konieczne nieszczęścia, przez was samych wybrane. Ból jest środkiem podniesienia; cierpienie obecne naprawia krzywdy dawniejsze i rodzi przyszłe szczęście.

Żywot ziemski jest tylko jedną stronicą wielkiej księgi życia, jest krótkiem przejściem, wiążącem dwa bezmiary: przeszłości i przyszłości. Glob, który zamieszkujecie, jest tylko punktem w przestrzeni, siedzibą niższą, miejscem wychowania, przygotowania do wyższych przeznaczeń. Nie sądźcie

więc, nie mierzcie dzieła Bożego wedle ciasnej reguły i ograniczonego kręgu teraźniejszości. Zrozumcie, że sprawiedliwość wieczna nie jest sprawiedliwością ludzką; może ona być określona tylko w związku z całością naszych żywotów i ogółem światów. Zaufajcie Najwyższej Mądrości; spełnijcie rolę, którą wam ona naznacza i którą dobrowolnie przyjęliście przed narodzeniem. Pracujcie z odwagą i świadomością nad poprawą waszego losu i losu waszych bliźnich; oświecajcie waszą inteligencję, rozwijajcie wasz rozum i zdolności. Im trudniejsze będzie wasze zadanie, tem szybszy wasz postęp. Szczęście i przyjemności przyziemne są tylko pętami dla tego, kto chce się wznosić w górę. Nie zabiera się z tego świata ni bogactw, ni zaszczytów, jedynie nabyte zdolności i urzeczywistnione udoskonalenie; to są bogactwa niezniszczalne, których śmierć zniszczyć nie może.

Wznoście oczy nad ziemię. Przy pomocy niewidzialnych waszych przewodników duchowych, których pomocy wam nie zabraknie, jeśli jej wzywać będziecie gorąco, kroczcie śmiało po drodze życia. Miłujcie waszych braci; wyświadczajcie wszystkim miłosierdzie i sprawiedliwość. Pamiętajcie o tem, że stanowicie wszyscy jedną wielką rodzinę, pochodzącą od Boga i że, uchybiając waszym braciom, uchybiacie wiekuistej dobroci Boga, naszego wspólnego Ojca i uchybiacie sobie samym, skoro nie postępujecie według stwórczej myśli Tego, któremu wszystko zawdzięczamy. Boć jedyne szczęście, jedyna harmonja, możliwa na ziemi, da się urzeczywistnić tylko przez związek z naszymi bliźnimi, związek myśli i serca, podczas gdy z rozdzielenia płyną wszystkie nieszczęścia: rozprzężenie, nieład, utrata wszystkiego, co stanowi siłę i wielkość społeczeństw.

ALLAN KARDEC.

Księga medjów

(Ciąg dalszy.)

Rozdział V.

Spontaniczne manifestacje fizyczne.

Szmery, hałasy i niepokoje. — Rzucanie przedmiotami. — Zjawiska aportów.

Zjawiska, o których wyżej mówiliśmy, są wywoływane. Lecz zdarza się czasem, że zachodzą one spontanicznie, bez udziału naszej woli, dalekie od tego, boć często stają się bardzo niewygodne. Myśl, że one mogłyby być wynikiem wyobraźni, podsyconej pojęciami spirytystycznemi, wyklucza ponadto fakt, że dokonywują się wobec osób, które nigdy o nich nie słyszały i w chwili, gdy się tego ktoś najmniej spodziewa. Zjawiska te, które możnaby nazwać spirytyz-

mem praktycznym, naturalnym, są bardzo ważne, bo nie może tu być podejrzeń o jakąś zmowę; dlatego wzywamy osoby, interesujące się zjawiskami spirytystycznemi, do zbierania wszystkich tego rodzaju faktów, które doszłyby do ich wiadomości; nadewszystko jednak trzeba starannie stwierdzić ich prawdziwość drobiazgowem zbadaniem warunków, aby się upewnić, że nie zachodzi tu tylko gra wyobraźni lub mistyfikacja.

Ze wszystkich przejawów, najprostsze i najczęstsze są hałasy i stukania; tu najwięcej trzeba się obawiać złudzenia, bo wiele przyczyn naturalnych może je wywołać: wiatr, który gwiżdże, albo porusza jakimś przedmiotem, ciało, które niepostrzeżenie samorzutnie się przesunie lub spadnie, jakaś przyczyna akustyczna, ukryte zwierzę, owad i t. d., albo nawet figle niemądrych psotników. Hałasy spirytystyczne mają zresztą szczególny charakter, wykazując bardzo zmienne natężenie i dźwięk, po których je łatwo poznać i odróżnić od skrzypienia drzewa, trzasku ognia, czy monotonnego tykotu zegara. Są to suche uderzenia, to głuche, słabe i lekkie, to jasne, wyraźne, czasem hałaśliwe; zmieniają miejsce i powtarzają się bez mechanicznej regularności. Najskuteczniejszym ze wszystkich środków kontroli, nie pozostawiającym żadnych wątpliwości co do pochodzenia danych głosów, jest posłuszeństwo ich nakazom woli. Jeśli uderzenia dają się słyszeć w określonem miejscu, jeśli odpowiadają na jakąś myśl liczbą albo natężeniem stuków, nie można im zaprzeczyć przyczyny inteligentnej; natomiast brak uległości wobec nakazów naszej woli niezawsze jest dowodem przeciwnym.

Przyjmijmy teraz, że przez drobiazgowe badanie nabiera się pewności, iż dane hałasy, czy jakieś inne zjawiska są istotnie przejawami spirytystycznemi; czy to jest powód do przerażenia? Nie, z pewnością, boć stąd nie płynie żadne niebezpieczeństwo. Tylko osoby, którym się tłumaczy, że to sprawki djabelskie, mogą być tem przykro zaniepokojone, jak dzieci, które się straszy wilkołakiem, albo dzieciojadem. Manifestacje te dosięgają w pewnych warunkach, trzeba to przyznać, rozmiarów nieprzyjemnych, tak, iż zupełnie naturalną jest chęć pozbycia się ich. Konieczne jest wyjaśnienie w tym przedmiocie.

Powiedzieliśmy, że manifestacje fizyczne mają na celu zwrócić naszą uwagę na coś i przekonać nas o obecności mocy wyższej od człowieka. Powiedzieliśmy też, że duchy wzniosłe nie zajmują się tego rodzaju przejawami; posługują się one w tym wypadku duchami niższemi, podobnie jak my posługujemy się służącymi dla grubszych robót, a czynią to w celach, na które właśnie wskazaliśmy. Gdy cel ten zostaje osiągnięty, ustępuje przejaw materjalny, bo nie jest już potrzebny. Jeden lub dwa przykłady uczynią rzecz lepiej zrozumiałą.

Kilka lat temu, na początku mych badań nad spirytyzmem, gdy pewnego wieczoru byłem zajęty pracą w tej dziedzinie, rozlegały się dokoła mnie stukania w ciągu czterech godzin. Podobna rzecz zdarzyła mi się po raz pierwszy. Stwierdziłem, że one nie mają żadnej przypadkowej przyczyny, lecz w owym momencie nie mogłem się dowiedzieć nic więcej. Miałem w tym okresie okazję częściej widy-

wać znakomite medjum piszące. Nazajutrz zapytałem ducha, który się porozumiewał za jego pośrednictwem, o przyczynę stukań. „To twój duch przyjazny, który chciał z tobą mówić“ — otrzymałem odpowiedź. — I cóż mi chce powiedzieć? Odp.: Możesz go sam zapytać, bo on tu jest. — Gdy zapytałem tego ducha, dał mi się poznać pod alegorycznem imieniem (dowiedziałem się później, od innych duchów, że należy do rzędu duchów bardzo wzniosłych i że odgrywał na ziemi niepoślednią rolę). Powiadomił mię o błędach w mojej pracy, wskazując wiersze, w których one się znajdowały, dał mi pożyteczne i mądre rady i dorzucił, że zawsze będzie przy mnie i przyjdzie na moje wezwanie, ilekroć zechcę go o co zapytać. Odtąd istotnie duch ten nigdy mnie nie opuszczał. Dał mi niejeden dowód wysokiego stopnia swego rozwoju duchowego, a jego dobroczynna i skuteczna interwencja przejawiła się dla mnie zarówno w sprawach życia materjalnego, jak i w tem, co dotyczy zagadnień metafizycznych. Lecz od czasu naszej pierwszej rozmowy stukania ustały. Czegoż on chciał w istocie? Wejść ze mną w stałe porozumienie; o tem trzeba mię było powiadomić. Gdy otrzymałem sygnał, a po tem jego wyjaśnienie, gdy ustalone zostały regularne stosunki, wówczas stukania stały się niepotrzebne i dlatego też ustały. Nie bije się w bęben, żeby budzić żołnierzy, skoro już wstali.

Podobny mniej więcej fakt zdarzył się jednemu z naszych przyjaciół. Od jakiegoś czasu rozlegały się w jego pokoju różne odgłosy, które stawały się bardzo męczące. Gdy nadarzyła się sposobność zapytać ducha jego ojca, za pośrednictwem medjum piszącego, dowiedział się, czego od niego chciano, zrobił, co mu polecono i odtąd nic więcej nie słyszał. Należy zaznaczyć, że osoby, mające regularny i łatwy sposób porozumiewania się z duchami, miewają o wiele rzadziej manifestacje tego rodzaju i to łatwo zrozumieć.

Manifestacje spontaniczne nie ograniczają się zawsze do szmerów i stukań. Przechodzą czasem w prawdziwy hałas i niepokój. Meble i różne przedmioty się przewracają, różne pociski wszelkiego rodzaju wpadają z zewnątrz, jakieś niewidzialne ręce otwierają i zamykają drzwi i okna, lub wybijają szyby.

Przewracanie mebli jest czasem bardzo rzeczywiste, ale czasem ma tylko pozory prawdziwości. Słyszy się hałas w sąsiednim pokoju, brzęk naczynia, które pada i tłucze się z trzaskiem, toczenie się polan po podłodze; przybiega się śpiesznie i znajduje się wszystko w najlepszym porządku; skoro jednak tylko wyjdziemy, hałas się wszczyna na nowo.

Manifestacje tego rodzaju nie są ni rzadkie, ni nowe; mało gdzie kronika miejscowa nie zawiera jakiejś tego rodzaju historji. Strach, bez wątpienia, często wyolbrzymił fakty, które mogły przybrać śmiesznie gigantyczne rozmiary, przechodząc z ust do ust; dzięki zabobonowi domy, w których one się zdarzyły, nabrały opinji nawiedzonych przez djabła, a stąd pochodzi wiele cudownych lub strasznych opowiadań o pokutujących duchach. Ze swej strony oszustwo nie zaniedbało tak pięknej okazji do wyzyskiwania łatwowiernych, a to często na korzyść interesów osobistych. Zrozumiałem jest zresz-

tą wrażenie, jakie fakty tego rodzaju, nawet sprowadzone do stanu rzeczywistości, mogą wywrzeć na charakterach słabych i skłonnych, dzięki błędnemu wychowaniu, do zabobonnych pojęć. Najpewniejszy środek uprzedzenia złych skutków, jakie one mogłyby spowodować, gdyby się temu nie umiało zapobiec, to dać poznać prawdę. Rzeczy najprostsze stają się przerażające, gdy przyczyna jest nieznana. Gdy się ludzie obznajomią z duchami i kiedy ci, którym się one przejawiają, nie będą wierzyli, że mają cały legjon djabłów za piętami, nie będą się też bali.

Można znaleźć w „La Revue spirite“ opowiadania o wielu autentycznych faktach tego rodzaju, między innemi historję ducha pukającego z Bergzabern, którego złe figle trwały przeszło osiem lat (nr. 7 z maja, czerwca i lipca 1858); historję z Dibbelsdorfu (sierpień 1858); o piekarzu z Grandes-Ventes, obok Dieppe (marzec 1860); o ulicy Noyers w Paryżu (sierpień 1860); o duchu z Castelnaudary, pod tytułem „Historja potępieńca“ (luty 1860); o fabrykancie z Saint Petersburg (kwiecień 1860) i wiele innych.

(C. d. n.)

T. O.

Teologja i antyteologja

(Ciąg dalszy.)

Niezmiernie ciekawie przedstawia się również kwestja celowości w naturze, o czem bardzo wiele pisano i co bywa stale poruszane w dyskusjach naukowych przy wszelkiej nadarzającej się okazji.

Według naszego mniemania, poglądy, czy natura jest celową, czy bezcelową, bywają omotane najbardziej dziwacznemi uprzedzeniami i brakiem podejścia do przedmiotu w sposób bezstronny, objektywny i prosty. Jeśli chodzi o rekord frazesów i błędnych wniosków, użytych w polemice z religją, to bodaj czy takowego nie osiągnęli właśnie ci uczeni, którzy starają się zaszczepić w masach pogląd, że przyroda to ślepy bezduszny żywioł, to wypadkowa sił, nie utrzymująca żadnego związku z prawami ducha. Nie bierze się zupełnie pod uwagę, że ludzki rozum jest przejawem tej samej przyrody i niema żadnego sensu wyrywać człowieka z łona otaczającego wszechświata, mówiąc, że wszechświat jest ciemny, zmechanizowany i całkowicie od rozumu niezależny. Ten ostatni stwarza sobie rozmaite cele, natura jest krwiożerczym nieubłaganym automatem; rozumowi śnią się wizje przyszłej potęgi, natura nie ma żadnego umysłowego kierunku, bo jest ślepą; rozum szuka dobra, piękna i prawdy, natura kłębi się w wiekuistym procesie nieskoordynowanych przeobrażeń. Dysputuje się tak, jakgdyby homo sapiens przybył

z jakiegoś materjalistycznego zaświata, a nie został wytworzony właśnie przez owe środowisko, rzekomo martwe, dzikie i bezcelowe.

Już sam fakt, że po kolejnych, coraz to bardziej doskonałych etapach powstał rozum, dowodzi celowego działania wszystkich poprzednio działających czynników. Wprawdzie omawiani badacze wskazują na rozmaite braki i błędy, co ma jakoby dowodzić słuszności ich przekonań. Poważne uchybienia bywają z zapałem wytykane nawet organizmowi ludzkiemu, zajmującemu szczytowe miejsce w hierarchji rozwojowej. Mimo wszystko, istnieje niewątpliwie okaz, wytworzony przez naturę, któremu najbardziej uparty materjalista faktu celowości nie jest w stanie odmówić. Do rzędu takowych zalicza się właśnie ludzki rozum, który poszukuje ciągle celu działania, budując wszystko w sposób planowy i konsekwentny. On, a nie kto inny znajduje się u samego szczytu drabiny rozwojowej i jemu, albo jego dziełom, należałoby wytknąć przywary contra celowości, jeśliby się chciało być naprawdę konsekwentnym. Skoro zatem istnieje twór niezaprzeczenie celowy, a wytworzony siłami naturalnemi, to wszelkie zarzuty pod adresem usterek w budowie form niższych, od których pochodzi najwyższa forma naprawdę już celowa, zakrawają raczej na niezrozumienie metody, jaką się przyroda kieruje, albo też na niedostateczną analizę metody tworzenia wogóle. Bo nie zapominajmy o tem, że i człowiek, zanim ukończy swoje dzieło, musi je przeprowadzić drogą całego szeregu niedoskonałych etapów. Murowany gmach jest początkowo tylko niezgrabnym szkieletem, ale w miarę posuwającej się pracy zyskuje coraz bardziej na planowości i estetycznym wyglądzie.

Z przedstawionego powyżej wstępu przejdźmy do szczegółów bardziej konkretnych, które plastyczniej uwydatnią fałszywe mniemania w zakresie omawianego przedmiotu.

Niezmiernie popularną jest więc opinja wielu uczonych, że celowość nie da się pogodzić z faktem istnienia organów albo ich części, które są całkiem zbyteczne dla ustroju. Proces tworzenia w naturze odbywa się, zdaniem ich, nie w sposób planowy, pozwalający domyślać się jakiegoś myślącego kierownika, gdyż przebieg i wyniki stanowią mieszaninę odcieni złych i dobrych, wytrysk czysto automatyczny rozmaitych wiązań, których kształt i forma powstają drogą konsekwencji sił, a nie przez odbicie idei, zgóry pomyślanej, jak to się dzieje przy pracy człowieka. Jeżeli deszcz powoduje rozwój życia roślinnego w naszych ogrodach i lasach, to mimo wszelkie pozory, działalność jego nie jest celową. Wszak pada również na obszary mórz i oceanów, na bezużyteczne piaski, na stawy i jeziora, na bieliznę, rozwieszoną śród wiejskiej zagrody, opóźniając jej wyschnięcie. Drzewa, owoce i kwiaty, które istnieją, zdawałoby się, dla naszych wyłącznie potrzeb, widzimy również na wielkich, bezludnych obszarach, wegetujące bez żadnej korzyści. Piękno, odmalowane w układzie i grze kolorów nieba, rozpościela się również tam, gdzie

go żadne nie podziwia oko. Mnóstwo procesów i kształtów natury ujawnia wyraźną dysharmonję. Obok roślin smacznych i pożywnych mamy trujące i nieodpowiednie do jedzenia. Zwierzęca, nielitościwa walka o byt stwarza panowanie mordu i rzezi. Natura sama niszczy brutalnie to, co przed chwilą pieczołowicie wyhodowała i wykarmiła. Niesprawiedliwość, ból, zniszczenie, krzyk śmierci — to czem tętni dziki nieokiełzany żywioł. A ileż to usterek cechuje organizm zwierzęcy przez istnienie tak zwanych organów szczątkowych, wzmiankowanych już wyżej, albo innych braków, z któremi wiedza i kultura usiłują walczyć w miarę zdobywanych doświadczeń. Czyż postęp dzisiejszy pod niejednym względem nie zasadza się na poprawianiu przyrody, wytwarzającem życie, tak bardzo odmienne od form bytowania ludów dzikich, ku którym zwracamy się z najgłębszem współczuciem, jeśli nie godną potępienia arogancją.

Niektórzy znów badacze filozofują w ten sposób, że celowość natury jest sprzeczna z pojęciem celowości wogóle. Ponieważ wszystko celowe musi być równocześnie świadomie zgóry pomyślane, tak, że poza wszelkim czynem celowym kryje się rozum, a poza aktami natury nie widać rozumu, czego dowodzą liczne usterki i dysharmonje, więc u tej ostatniej mowy być nie może o jakiejkolwiek celowości.

Otóż wszystkie powyżej wyłuszczone argumenty są niczem więcej jak jednym wielkim zbiorem nonsensów.

Już pobieżny ogólny rzut oka na stosunek wytworów przyrody do rzeczy, wytwarzanych ludzkim pomysłem, wskazuje, że w odnośnych wywodach chełpliwego materjalizmu kryje się jakiś niesamowity fałsz. Bo jakże to? — Pospolity klekot w rodzaju taczek do wożenia piasku jest przedmiotem celowym, a subtelnie i zawile skonstruowane ciało zwierzęce, które się samo buduje, konserwuje, naprawia i którego techniki wykonania człowiek nietylko nie potrafi powtórzyć, ale nawet zrozumieć, to rzecz bezcelowa, kaprysem żywiołów zrodzona, pełna wad i oczekująca z pokorą, aż ją ten niższy kwalifikacjami człowiek wreszcie kiedyś udoskonali.

Otóż przy dokładnej analizie przyczyna owego curiosum uwydatnia się z całą jaskrawością. Najpopularniejszym bowiem zarzutem, czynionym naturze, jest fakt istnienia licznych momentów niecelowych bądź w procesach życia mineralno-organicznego, bądź też w budowie żywych ciał. Przypatrzmy się zatem, jak wygląda ludzka praca, będąca już niewątpliwie celową, przeprowadzaną według zamierzonego zgóry planu, praca, poza którą stoi rozum i świadomość.

Jeżeli artysta rzeźbi w glinie posąg bohatera, to w jego pracowni odnajdziemy cały multum rzeczy zupełnie bezcelowych. Szczątki gliny, walające się po podłodze, rozgardjasz, panujący wskutek porozstawianych przedmiotów i narzędzi, dym od papierosów, wałęsający się w wężowatych zwojach,

zwichrzona czupryna i braki w garderobie samego rzeźbiarza, drzwi w stanie półotwartym, pozostawione przez nieuwagę i wiele, wiele innych niedomagań.

Przypuszczałby może ktoś, iż wykończona pracowicie figura przedstawiać będzie jakiś ideał harmonji i celowości.

Wielkie złudzenie. — Arcydzieło, oglądane zdaleka, zajaśnieje pięknym wyglądem, wszystkie linje, zmarszczki i zagięcia odpowiadać będą wymaganiom, ale skoro przybliżymy się i zaczniemy dokładnie oglądać szczegół po szczególe, odkryjemy cały szereg momentów niecelowych. Przekonamy się, że istnieją miejsca nierówne, fałszywe załamania i wady, spowodowane bądź gatunkiem użytego materjału, bądź technicznem przeoczeniem, albo też innemi okolicznościami.

Dr. med. Krassowski.

Ze wspomnień lekarza

(Opowiadanie prawdziwe z życia mego znajomego.)

Pracowity dzień studentów-medyków zbliżał się ku końcowi. Tylko w dalekim końcu sali, przy długim stole koło trupa, został się sam Sergjusz Wroński. Ten trup wymagał wielkiej uwagi, bo szybko rozkładał się i praca przy nim była naprawdę wstrętną, ale Sergjusz w młodzieńczym zapale tego nie odczuwał. Preparując mięśnie twarzy, przytrzymywał zlekka zmarłego za nos, niby przedmiot jakiś, w którym nigdy nie przemieszkiwała dusza nieśmiertelna.

Nagle pracę przerwał głos profesora uniwersytetu, doktora Krynickiego: „Chłopczyku, tak się nie robi! Czy to można chwytać za nos zmarłego człowieka, nadto, prawdopodobnie, bezdomnego jakiegoś biedaka?... wstyd!“...

Wroński zaczerwienił się i niechętnie odpowiedział: „Dla mnie — to tylko materjał... więcej nic!“

Profesor ze zgrozą pokiwał siwiejącą głową i poszedł do wyjścia, więcej nic nie mówiąc! A Wroński został, by pracować; wkrótce spokojnie złożył instrumenta, a potem, wytarłszy ręce spirytusem, śpiewając wyszedł z sali. Wkładając palto, zwrócił się do stróża ze słowami: „Przed wieczorem przyjdę! Trzeba skończyć nieboszczyka, bo strasznie śmierdzi!“

„A przecież przed wieczorem nikt tu nie przychodzi, proszę pana. Może pana zdjąć strach... Na tej sali przeszło trzydzieści nieboszczyków... Lepiej jutro z rana“ — doradzał wiekowy stróż.

„To nie wasza rzecz. Proszę klucz zostawić u waszej żony“ — wyniośle odpowiedział Wroński, odchodząc.

Stróż pokiwał głową i powiedział do siebie: „Widziałem i nie takich, a od nieboszczyków tak w nogi uciekali — aż kurzyło się... Ja tu ośmnaście lat pracuję, a przed wieczorem do nich nie pójdę! Niech Pan Bóg broni!“

Cały dzień Wroński był nerwowo nastrojony — nic nie kleiło się, a w dodatku zaszło nieporozumienie z narzeczoną, bo kiedy poprosiła Sergjusza, by poszedł z nią wieczorem do kina, sucho odpowiedział, że musi preparować głowę nieboszczyka. Zawsze łagodna Anusia ostro odpowiedziała: „Wszystko dobrze... ale być narzeczoną grabarza, to jest rzecz straszna... Jeszcze się muszę dobrze namyśleć, nim naznaczę dzień ślubu“...

Przed wieczorem, o omówionej porze, Wroński śpieszył się do sali anatomicznej uniwersyteckiej. Słońce już zachodziło i różowym odblaskiem dotknęło się ponurych ścian i okien sali, z szeregiem długich stołów. Nieboszczycy wyglądali okropnie: tu leży kobieta z oderwaną ręką, w podartej sukni, z rozszarpanym brzuchem — przejechał ją tramwaj. Twarz rozdęta, włosy rozczochrane, pierś naga. Gdzieindziej — mężczyzna — pijak z przestępczym, okropnym wyrazem w martwych oczach. Krwawa blizna przez całą twarz... pięści jeszcze komuś wygrażają... nogi martwe, sztywne, już nigdy nie pójdą błędną drogą... A tam — młoda dziewczyna... na skroni krwawa rana od kuli... Struga krwi wdłuż policzka, a na martwych wargach — jeszcze ślady farb... jeden policzek zaróżowiony sztucznie... Blisko leży kapelusz, barwnie mówiący kolorami o jej życiu... i śmierci. I znów jakaś kobieta... i znów mężczyzna... dziewczyna... A w najdalszym końcu — trup, którego preparował Sergjusz Wroński. Cały wzdęty, już wilgotny, nieznośny dla oka ludzkiego...

Zmierzch. Wroński gorączkowo pracuje. Pragnie sławy — jedynie dla niej pracuje. Już zapalił lampkę nad stołem. Nagle usłyszał z drugiego końca sali, jak z któregoś stołu spadł trup na podłogę. Sergjusz odczuł nieprzyjemny chłód w całem ciele. Ręka pracuje nadal, a za chwilę koło niego — ten sam dźwięk padającego trupa ze stołu, ale już blisko... I nic nie da się porównać z tym dźwiękiem. Rzęsisty pot pokrył jego czoło, a jednak on przywołał swój medyczny rozsądek do pracy, mówiąc: „Nic mnie nie obchodzi, oprócz tego trupa, który jest rzeczą... gdy dojdę przy nim upragnionej wiedzy — będę miał sławę“... Za plecami — znów dźwięk upadającego trupa, a potem zdawało mu się, że wszystkie trupy zaczęły spadać ze stołów na podłogę, jeden po drugim.

Sergjusz zrobił ostatni wysiłek woli. Przerwał pracę i spojrzał uważnie wzdłuż wielkiej sali. Trupy leżały spokojnie, bez najmniejszego ruchu. „Złudzenie“ — pomyślał Wroński, zaczynając przerwaną pracę.

Po sali rozległ się dziwny dźwięk — niby przygłuszony płacz. Każdy stół po kolei wydawał ten stłumiony płacz. Znów wysiłek woli i spojrzenie. Nie! Trupy leżały spokojnie. Praca zbliżała się ku końcowi. Wroński odczuł straszne zmęczenie — niby po podróży dalekiej i wprost zaczynał bać się, że nie będzie miał dość silnej woli na to, żeby wyjść z sali. A więc trzeba było zostać się przez całą noc i obserwować ciche, straszne życie trupów. Próbował wmówić w siebie, że on w nic nie wierzy, nawet nie wierzy w to, że jeżeli przeżegnać się — spokój powróci do duszy. Skończył pracę. Jeżeli zgasi lampę — będzie zmuszonym przejść salę w ciemnościach, bo kieszon-

kowej latarki nie miał. Jeżeli zostawi światło niezgaszonem i pójdzie przez oświetloną salę — to jeszcze gorzej, bo wtedy znów zobaczy obrzydliwy widok śmierci... Sergjusz postanowił zostać się do rana na sali.

Cicho... strasznie. Każdy trup żył swojem cichem, własnem życiem — życiem trupa. Sergjusz przykrył skrwawionego trupa szmatą, lekko odsunął od siebie i usiadł przy nim na stole. Starał się nie patrzeć wzdłuż sali, ale wciąż słyszał głuchy, wstrętny brzęk spadających na podłogę ciał. A jednak, gdy patrzył — ciała leżały nienieruchomo. Płacz cichy... szmer czegoś nieznanego. Dziwnie wtenczas czuł, czego nie odczuwał nigdy, że te ciała, choć już martwe — miały tuż blisko dusze nieśmiertelne. Tylko zaszedł fakt gwałtownego rozłączenia się, co uczyniło martwe ciała dalekiemi, strasznemi, niepojętemi. A noc posuwała się...

Poranek letni. Stary stróż wszedł na salę, gdzie znajdowały się trupy. Zobaczył Sergjusza Wrońskiego, który siedział na parapecie okna z oczyma wpatrzonemi gdzieś nieruchomo... blady, jakby zmarznięty, z głową posiwiałą. Spojrzał na stróża i rozpłakał się, jak dziecko. Potem Sergjusza długo — długo leczono, nigdy jednak zdrowia nie odzyskał. Przeżycia strasznej nocy nieraz opowiadał, ale trudno było zrozumieć to, co dla niego zrobiło się zupełnie jasnem, a mianowicie: 1. Jaki stosunek łączy duszę z ciałem po śmierci? 2. Na czem on polega? 3. Co to jest gwałtowna rozłąka duszy z ciałem. 4. Zrozumiał całkowicie ból tej rozłąki, ale nie umiał nikomu tego objaśnić. Widocznie te wrażenia i przeżycia zrobiły z niego zupełnie innego człowieka. W ciągu nocy przeżył jakby kilkadziesiąt lat duchowego życia i osiągnął wielką mądrość, lecz lekarzem być już nie chciał. Zdrowie Sergjusza było zrujnowane. Widocznie poznanie tajemnic życia nigdy nikomu nie przychodzi łatwo... Czasem kosztują zdrowie... czasem kosztują szczęście... ale czasem mogą kosztować i życie!

AGNI P.

W zamęcie

Z wielu stron napływają do mnie zapytania, co widzę na najbliższą przyszłość, zwłaszcza wiele zainteresowań budzi sprawa abisyńska, oraz stosunki na pograniczu czechosłowackiem i polskiem. Przykro mi wglądać w sprawy, dotyczące nieporozumień na tle politycznem, o czem już niejednokrotnie pisałam, postaram się jednak pokrótce odpowiedzieć na powyższe pytania.

Gdziekolwiek spojrzę, wszędzie zjawiają mi się wymowne symbole, obrazujące bieg rozgrywanych, oraz rzutujących się na przyszłość wydarzeń. Gdy spoglądam na jakąś rzecz po pewnym czasie, snuje mi się częstokroć dalszy ciąg widzeń poprzednich.

Jakieś trzy miesiące temu widziałam następujący symbol, odnoszący się do granicy polsko-czechosłowackiej. Na linji granicznej stali oparci o siebie

plecami z jednej strony oficer polski, z drugiej czeski. Oficer czeski wciąż coś nerwowo poprawiał na swoim mundurze, przedeptywał z nogi na nogę i oglądał szablę, jakby badał wzrokiem, czy dość ostra. Oficer polski miał na twarzy bolesny uśmiech z odrobiną ironji w jednym kąciku ust. Stał z godnością i spokojem, tylko ciągłe kręcenie się oficera czeskiego wytrącało go z równowagi, tak że raz po raz nieznacznie odwracał głowę w jego stronę, obserwując jego ruchy. Nie miał szabli, ręce miał założone jedną za drugą na wysokości pasa, lecz w każdej dojrzałam rewolwer; w lewej był widoczniejszy, w prawej opuszczony ku ziemi i ukryty pod założoną ręką. Trzymał je od niechcenia, jakby nawet o tem nie wiedział, że je ma w ręce — a jednak widziałam wyraźnie, iż mimo wielkiego opanowania i spokoju każdy nerw, każdy muskuł jego drżał wzruszeniem, wielką czujnością i gotowością do czynu.

Ciągłem wierceniem się oficer czeski powodował, że bardziej wyczuwał ciężar postaci oficera polskiego. Aby nie tracić równowagi, oparł się o szablę. Szabla ta jednak nie mogła jakoś daleko wbić się w ziemię, jakby twarde było podłoże. Opierając się o szablę, lekko się pochylił i oficer polski znów na niego nieco opadł tak, że koniec szabli, wbity w ziemię, złamał się, a tem samem oficer czeski stracił jeszcze bardziej równowagę. W tejże samej chwili obrócił się oficer polski, w obu jego rękach zabłysły rewolwery i zrobił krok naprzód, wołając: „Precz!".

Oficer czeski odkrzyknął: „Nie!" i zebrał się w sobie, gotując się do walki.

Przez cały czas powyższej rozgrywki między obu oficerami widziałam na stronie czeskiej, jak zbierano różne chwasty na gromadę, podłożono ogień i dużo ludzi kręciło się koło tego, usiłując rozdmuchać go, lecz ognisko nie chciało się palić i tylko wychodziły zeń dym i swąd.

Gdy rozległo się wołanie: „Precz!", zaczęło się mocno kopcić, ale już z dwóch gromad. Światła zaczęły z nich strzelać, jak rakiety i goniły w znaku zapytania aż ponad Pragę i Warszawę, lecz w odpowiedzi słyszałam głosy: „Jak, gdzie i poco?" Przy tych nawoływaniach skierowało się wiele ócz na pogranicze polsko-czeskie, zarówno z Polski, jak i z obcych państw i bacznie śledziło bieg wydarzeń.

Potem usłyszałam jeszcze raz wołanie: „Precz!" i znów polski oficer zmusił czeskiego do cofnięcia się dalej wgłąb Śląska. Ze strony czeskiej wołanie: „Nie", ale równocześnie gorączkowe naradzanie się nad ewentualnością zmiany linji granicznej. Jakieś sprawozdania, ile pokładów węgla jeszcze może być w kopalniach zagłębia karwińskiego, ile bezrobotnych — i narady nad możliwością opuszczenia tego obszaru. Czesi uspokajali się, że tam już niema dużo węgla. Dwa razy wołanie „precz" i dwa razy wołanie „nie", a przez cały czas równocześnie ugody.

Symbol powyższy widziałam w lecie.

Na zakończenie powyższego symbolu widziałam, iż dojdzie do względnej ugody, popartej zapewnieniami, iż obie strony nie będą się nawzajem zaczepiały.

Co do sprawy abisyńskiej, widziałam również wymowne symbole.

Gdy parę miesięcy temu spojrzałam wzrokiem ducha na prośbę pewnych osób w tę stronę, ujrzałam lud we Włoszech w postaci kopca mrówek, odsłoniętego z jednej strony na wichry i burze. Wichry te niosły z sobą obraz nędzy, przedewszystkiem materjalnej, jaki zresztą krąży koło całej ziemi, lub wlecze się po niej. Chmury, grożące rozpętaniem burzy, wisiały nad ośrodkiem Włoch,

przesuwając się na boki. Wiele było w nich zapisane, widniało wiele różnych twarzy, to znów jakby wody się gdzieś zerwały i niosły z sobą narzędzia tortur średniowiecznych. Mnóstwo klątw przewalało się w tych falach.

Musolini odczuwał za cały naród zgrozę nadciągających chmur karmicznych, a streszczała się ona u niego w jednem posępnem uczuciu: lęku, gdzie się pomieści rozrastający się naród włoski i gdzie zdobędzie chleba?

I już ujrzałam go jakby na wysokiem obserwatorjum; trzymał w ręku rozciągnięty plan, wodząc palcem w stronę Abisynji.

Równocześnie ujrzałam wielkie mrowie w Abisynji. Mrówki włoskie były większe, dosyć zażywne i dziwnie lśniące, lecz poruszały się nieco leniwiej, niż mrowie w Abisynji. W Abisynji widziałam przeważnie dokuczliwe, bronzowe mrówki, wydzielające silny jad w celu obrony. Mrowisko to było szersze i różne grupy na swój sposób stawiały w niem budowle ochronne.

Później ujrzałam już wyekwipowane wojsko, wyjeżdżające z Włoch do Abisynji. W powietrzu w astralu ożyły dusze przedpotopowych olbrzymich zwierząt i z każdym wybuchem bojowego entuzjazmu pęczniały. Włosi ciągnęli z sobą nowoczesną broń, a w ich aurze i nad ich głowami wlokły się stada dziwnych, potwornych dusz, przybierając coraz to wyraźniej dawne swoje kształty. Jak na front pędzi się dla żołnierzy bydło na rzeź, tak one ciągnęły, jak hjeny, z żołnierzami na pole bitwy. Groźne te, przeważnie bezkształtne stada gnali ci, co na tę rzeź się cieszyli, znajdując w niej najwyższy szczyt szatańskiej emocji, a których wszędzie można spotkać, gdzie zanosi się na wojnę, dlatego też tak niechętnie patrzę na wszelkie sprawy, związane z wojną.

Ujrzałam, jak coraz więcej żołnierzy płynie w tamtą stronę, a we Włoszech rozlegał się potężny, śmiały ryk, zachęcający do walki. Odpowiadał mu w Abisynji gorzki płacz Negusa i załamywanie rąk jego żony; potem wyciągali oboje ręce i rozpaczliwie wołali, pragnąc, by wszyscy mocarze i wszyscy ludzie usłyszeli, że oni nie chcą wojny, nie chcą przelewu krwi. Królowa Abisynji spędziła wiele nieprzespanych nocy na rozpaczliwych modlitwach, aż łzami zalane oczy, dziwnie stępione, wpatrzyły się beznadziejnie przed siebie. Niemniejszy ból przeżywał i Negus. Dolatywał go głos świetlanych duchów, które mu przesyłały myśli na jawie i we śnie, że Mussolini dlatego tylko wszczyna wojnę, by uzyskać połacie ziemi dla swoich ziomków, gdzie mógłby ich pomieścić i wygodniej im urządzić życie na ziemi. Lecz były i inne głosy, inny krzyk z astrala, zagłuszający dobre sny, myśli, przeczucia. Były chwile, kiedy Negus chciał odstąpić dobrowolnie Włochom większe obszary, lecz niestety na urażonej dumie potworne duchy dalej grały. Miast Włochom, chciał ofiarować innemu państwu, by pokazać: dobrowolnie dam, ale gwałtem odebrać nie pozwolę. I te dobre postanowienia zasnuły się później chmurami i zaczęła się wojna.

Strasznem jest pole bitwy, gdzie wiją się w bólu, we krwi ranni i konający. Groźniejszy jest widok, jak różne demony, larwy, wampiry z sadystyczną rozkoszą tarzają się w magnetycznych oparach krwi i wchłaniają je w siebie. Tak jak pies lubi się tarzać grzbietem po zeschłej żabie, krecie i t. p., tak one tarzają się po umierających i rannych — i bywają tak straszne sceny, że zaczynam jakby drętwieć, gdy patrzę na to — ale też zaraz czuję dłonie dobrych duchów, które mówią mi: „Nie patrz na tę grozę! Myśl o Chrystusie, myśl, że biegniesz do Jego stóp, myśl, że jesteś u Jego stóp i słyszysz Jego głos“. I wówczas znika cała groza tych widzeń.

Widziałam jeszcze, jak po jakimś niedługim czasie walk pomiędzy oboma narodami napływa do Włoch wielu chorych i to na ciężkie zakaźne choroby, jakich się nabawili od tubylców. I ujrzałam, jak Mussolini, poniósłszy wiele strat materjalnych przy małych zdobyczach, trzyma się oburącz za głowę i tłucze nią o ścianę z rozpaczy, zgrozy i gniewu.

Demony jakby więcej przechyliły się na stronę Abisynji i trudno i lżej rannym Włochom prosić o zlitowanie. Z błyskawiczną szybkością operują Abisyńczycy ich trzewia nożami i w zażartej bitwie ledwo tu i ówdzie błyśnie na twarzy litość w odpowiedzi na błaganie rannych. Środki opatrunkowe, jakie tylko mają, zostawiają przeważnie dla swoich.

Mussolini jest w swej dumie pewny, że nikt na całej kuli ziemskiej, żaden naród nie dorównywa włoskiemu i dlatego należy mu się panowanie nad światem. Ta myśl dawnych cezarów napełnia go ogniem zapału do walki i nadzieją zwycięstwa. Wojna ta jest początkiem zmierzchu Włoch. Szpitale napełniają się chorymi, a choroby te, jak klątwa, gnębić będą całe lata Włochy, wybuchając raz po raz, gwałtownie się wzmagając i chociaż ustanie wysyłka żołnierzy na front po obiecane złote runo, przez straszną udrękę ciała i ducha, przez rzeki krwi, to jednak niepokój zacznie się wzmagać w samym kraju. A na horyzoncie gwiazda życia Mussoliniego blednie, gaśnie, przesuwa się poza brzeg w inne życie bezcielesne.

Lud włoski, darząc Mussoliniego ufnością i przywiązaniem, złożył jakby w jego ręce wiele siły duchowej, którą on niestety pokierował i kieruje źle, wysyłając wojska swoje na beznadziejną rzeź. Przerwał swoją dumą tamę fali, spychającej na Włochy potworne jajo klątw z astrala. Jedno zło pociąga za sobą drugie — i za jajem tem cisną się inne, pragnąc opaść na ziemię, wciągając w wir zamieszek i nieporozumień i inne państwa. Jaja te ciągną się łańcuchem jedne za drugiemi. Lecz nim które jajo pęknie, panujący i narody będą mogły się mniej więcej orjentować, będą miały czas do namysłu, czy przykładać ręce do krwawej rzezi na ziemi. I dobre myśli, gdziekolwiek się zjawią i przez kogokolwiek będą działały, będą miały więcej, niż dawniej, siły do przeciwdziałania bezcelowemu przelewowi krwi i stawiania przeszkód, by nie wybuchła wojna światowa.

W Abisynji jest także dużo nieczystości ducha. Widzę tam wiele jakby gniazd, cuchnących zetęchłą atmosferą duchową. Dzikie instynkta wielu tam tejszych mieszkańców — a wszakże i najdzikszy człowiek, to bogoczłowiek, wyjałowiony z boskich sił ducha — stwarzają niebezpieczne opary, mogące czadem swym zagrażać całej cywilizacji. Sam Negus naogół rozsiewał dobry wpływ wśród swych poddanych.

Abisynja ulegnie podziałowi, co będzie w związku z daleko idącemi zmianami i w niektórych innych państwach, które zostaną wciągnięte w wir wojny.

Często przyglądam się duchem niejako z ponad tego świata wraz z gronem opiekuńczych duchów temu chmurami spowijanemu światu. Wiele pracy mają wszystkie duchy dobrej woli z rozpraszaniem tych chmur. Ubolewają nad słabą wolą mieszkańców ziemi, poddającą się złemu. Gdy stamtąd patrzę, tak prostą mi się wydaje do wykonania — naturalnie przy dobrej woli — sprawa dobrowolnych umów, na mocy których możnaby załatwiać ugodowo zagadnienie odciążania przeludnionych krajów i rozmieszczania mieszkańców ich po obszarach pustych lub słabo zaludnionych. Ludzkość miała już wejść w ten okres, kiedy królowie i mocarze całego świata mieli drogą wzajemnych

ustępstw i udogodnień regulować sprawy nowych kolonij — i to kolonij, któreby nie miały być źródłem wyzysku tubylców na rzecz grupy uprzywilejowanych, lecz polem chrześcijańskiego współżycia wszystkich warstw ludności.

Kiedy o tem myślę w tej ciszy górskiej, jaka mnie otacza, znów ciężko mi zrozumieć, że tyle złego na tym świecie utrzymuje się przez upór, przez niezrozumienie, jak ułożyć sobie życie, by lepiej było żyć na świecie. Miast dobrowolnie robić jeden drugiemu miejsce wzamian za różne usługi, ulegają ludzie demonom, które napawają ich swoją złością, każąc im wydzierać sobie ziemię przemocą. Już teraz pisze się o tem, że za straty materjalne, jakie Włochy dotychczas poniosły — nie licząc rannych i zabitych! — mogłyby zakupić wielkie kolonje w Abisynji. Tego samego zdania są i dobre duchy.

Bądź co bądź pocieszającym jest fakt, że dobry zew ze świata ducha dociera głębiej do serc ludzi dobrej woli, tak że raz po raz będą się odzywały śmiałe głosy przeciw wojnie, przeciw krwawemu podziałowi ziem — a chociaż niezawsze najczystsze pobudki będą kierowały tymi, którzy zechcą stawiać hamulce krwawej rzezi, to jednak budzić się będzie coraz większe zastanowienie nad tragedjami, jakie wojna wywołuje.

Ale też widzę i większy napór złego na świat. Wszak pisałam już o tem, jak grubym pierścieniem stłaczane jest zło ku ziemi — lecz ponad niem świeci jasne słońce, niosąc radość życia. Od ludzkości samej zależy, by przyśpieszyła wejście swe w szczęśliwszy okres bytu — a nie dokona tego, przyjmując złe inspiracje i stwarzając nowe chmury karmiczne, lecz niwecząc zło dobrą wolą, dobrą myślą, dobrym czynem.

Zaznaczę nakoniec, że nakreślone powyżej obrazy nadchodzących wypadków to tylko drobny ułamek tego, co widzę. Trudno mi pisać o wszystkiem. Upadek Włoch przyjdzie po pozornem polepszeniu sytuacji w obecnej wyprawie.

Chmury karmiczne, które snują się nisko nad ziemią, grożąc burzą, gęstniejąc i opadając, mają zakreślony swój bieg i wyładowywanie się na blisko 10 lat naprzód, w którem to 10-cioleciu mają trzy razy obiec świat, wyładowując się w mniejszym czy większym stopniu w poszczególnych państwach. W chmurach i ponad niemi usilnie pracują bezcieleśni ludzie i anioły-stróże, zaważający na szali dobrej woli; obiecują sobie skreślić z tych mąk lat cztery.

Bardzo też w tych latach ucierpi naród żydowski. Prawie, że nie będzie miał miejsca na świecie. Szczególnie nad Palestyną i sąsiedniemi krajami ściągają się ciężkie chmury, a w chmurach tych głód, mór i wiele innego „błogosławieństwa“, jakie wojna i nienawiść z sobą przynosi. Choć w chmurach tych kryje się odwet karmiczny minionych wieków, to jednak ujarzmiony jest w tem wszystkiem ogrom sił ducha. Gdyby ludzkość rozumiała, jaka siła przypływa w tej grozie, mogłaby zło zamieniać na dobro i zamiast wywoływać nowy jęk i ból, dając ożywać zgrozie dzięki niewłaściwym czynom, mogłaby ściągnąć na siebie wielkie błogosławieństwo rychłego polepszenia bytu ludzkiego na planie materjalnym i rozjaśnienia na planie duchowym.

Pocieszyciele nasi niewidzialni zwracają się za pośrednictwem „Hejnału“ do wszystkich ludzi dobrej woli, by często starali się zdobyć wolną chwilę i w skupieniu bądź to w myślach, bądź półgłosem wypowiadali takie lub tym podobne myśli:

„Niech się dobro rozszerza, prawda i miłość niech zwycięża, a zło niech się rozpada, niech niknie!“

A kiedy ciężkie myśli opadają na barki i troski chwytają za gardło, dobrze jest mówić w skupieniu: „Niech się dzieje wola Boża!“ Baczyć tylko trzeba, by myśl ta nie nabierała zabarwienia tępej rezygnacji, zdającej się na łaskę i niełaskę losu. Należy unikać powiedzenia: „Niech się dzieje, co chce“, bo temi słowy otwieramy jakby drzwi demonicznym mocom do siebie. Natomiast westchnieniem: „Niech się dzieje wola Boża“ dajemy prawo aniołom stróżom, by nas wspomagali i ratowali, choćby w najcięższej otchłani życia, boć robimy im niemi wolną drogę na świat i do siebie.

„Niech się dzieje wola Boża“ — to nie bezczynne opuszczenie rąk i zdanie się na pastwę losu. To ufne oddanie się pod najwyższą opiekę, to nastawienie się wewnętrzne na działanie łaski Bożej, która zawsze gotowa nas wyzwalać z pęt zła, jakie na nas spada z naszej winy. Zdając się na wolę Bożą, uciekamy się doń po radę, jak dziecko do ojca, gdy nabroiło i nie umie wybrnąć z trudnej sytuacji. Najlepszy nasz Ojciec nie odmawia pomocy żadnemu marnotrawnemu dziecku i gdy szczerze zapragniemy, by Jego wola się z nami działa, możemy w spokoju ducha otrzymać zawsze przebłyski myśli, jak postąpić w trudnej sytuacji i zawsze znaleźć najlepsze wyjście, jakie tylko jest w naszych warunkach karmicznych możliwe.

Słowniczek Wiedzy Duchowej

Opracował A. Espero.

Male parta male dilabuntur, p. Magja czarna.

Mathlai, p. Matlaj.

Mazdaznan, nauka omawiająca wszyskie prawa przyrody, kierujące życiem i rozwojem harmonijnym człowieka. Ma na celu wyższy rozwój jednostki, rasy aryjskiej; uczy przedewszystkiem myśleć prawidłowo w sposób zgodny ze współczesnością. Początki m. jako pradawnej nauki moralności i zdrowia Arjów, sięgają parę tysięcy lat przed erą chrześcijańską. Wyzwolenie ludzkości, przez wyzwolenie jednostki jest najwyższym celem mazdaznanu. Zwolennicy m. pielęgnują sztukę oddychania, umiejętność odpowiedniego odżywiania i prawidłowego myślenia, meloterapję, higjenę, eugenikę i inne.

Merkury, jest planetą znajdującą się najbliżej słońca, najszybszą i najmniejszą z planet „wielkich“. Czas odbycia wędrówki dokoła słońca wynosi 87 dni, 23 godzin, 15 minut. M. jest dla nieuzbrojonego oka trudnym do obserwacji, z powodu swej małości i bliskości słonca; najczęściej tonie w blaskach słonecznych. Jedynie w czasie świtania i zmierzchu można go dostrzec, lecz przy większem oddaleniu od słońca. Orbita jego jest silnie wydłużoną elipsą. Planetarnym znakiem M. jest ☿. Syntetyczny ten znak przedstawia połączenie trzech zasadniczych symboli, a mianowicie: półkole — symbol wrażliwości i zdolności, koło — symbol doskonałości i nieskończoności, oraz krzyż — symbol żywiołów wpływowych. M. jest planetą umysłowości i praktyczności — pośrednikiem we wszechświecie — i patronuje nad wszelkiemi zmianami. Natura jego posiada przymioty mieszane; usposobienia jest zmiennego. Na nasz ustrój oddziaływuje w stosunku do ogólnej konstelacji; dodatnio w połączeniu z dobrą planetą, a ujemnie w połączeniu z planetą wywierającą wpływ zgubny. M. jest przedstawicielem kupców, adwokatów, mówców, dziennikarzy, urzędników, uczonych, a w złym układzie spekulantów, oszustów i złodziei. Jest również symbolem pomysłowości i wynalazków, ruchu, zręczności, przebiegłości i przywiązania. Jemu podlegają narządy

mowy, nerwy, mózg, ręce, żółć, biodra. Pod wpływ jego podpadają ze świata roślinnego: rumianek, pietruszka, majeranek, jałowiec, bez, leszczyna, anyż, mandragora; ze świata zwierzęcego: psy, pszczoły, małpy, węże; z metali: rtęć; z kamieni: szmaragd, agat, topaz; aromaty: mastyks; barwy: różnokolorowe; liczba: 5; dzień: środa; w tymże dniu godziny (planetarne) 1 i 8, licząc od wschodu słońca oraz 3 i 10 godz., licząc od zachodu słońca. Panuje nad krajami: Grecja, Irak, część Anglji, część Egiptu, Indje, Śląsk. Ze znaków zodjakalnych podlegają mu: Bliźnięta (jako jego dom dzienny) i Panna (jego dom nocny). Astrologiczny charakter tej planety jest niezdecydowany, wahający się („anceps") t. zn. dostosowujący się do danego znaku zodjakalnego; męski w męskim znaku i żeński w żeńskim. Ludzi z pod wpływu Merkurego cechuje zmienność, ciekawość, nerwowość, zręczność, spryt, krasomówstwo. Są intelektualistami, obrotni we wszystkich warunkach życiowych, ruchliwi, pomysłowi, mają bystry umysł i zdolności kupieckie. Posiadają talent do sztuki, zdolności literackie jako też zdolności z dziedziny: okultyzmu, astrologji, matematyki. Lubią towarzyskość, przyczem nieraz dużo mówią; są także kapryśni, zależni od nastrojów. W niepomyślnym układzie okazują skłonności do złego korzystania ze swych uzdolnień, stają się chytrymi, podstępnymi, gderaczami a prawdomówność pozostawia czasem wiele do życzenia. M. symbolizuje okres wczesnej młodości, od 7—14 roku życia. Astrologja starożytna symbolizowała planetę M. imieniem Raphael; talizman sporządzony z metalu planetarnego miał na stronie twarzowej atrybut skrzydlatego kaduceusza, zaś na odwrotnej, głowę psa; astrologicznym odpowiednikiem XVII arkanu wielkiego Tarota jest planeta M.

Mercurius — 1. w alchemji ogólna nazwa substancyj lotnych (np. rtęć), 2. bóg u Rzymian, p .Merkury.

Merkurjusz, p. Mercurius.

Merkury (Mercurius), bóg u starożytnych Rzymian; czczony przedewszystkiem jako bóg handlu. Grecy zwali go Hermesem (p.).

KRONIKA

V. Międzynarodowy Kongres Badań Psychicznych w Oslo.

W dniach 26—31 sierpnia br. odbył się w Oslo V-ty międzynar. Kongres Badań psychicznych. Otwarcia dokonał w auli uniwersytetu prof. Thorstein Wereide z pomocą prof. Pawła Heegarda. Stwierdzono obecność dra Tenhaeffa, docenta parapsychologji w Utrechcie (pierwsza uniwersytecka katedra metapsychiki).

Radjoinżynier Givelet z Paryża zademonstrował skonstruowany przez Szwajcara Müllera przyrząd, którym przy pomocy lustrzanego galwanometru można mierzyć promieniowanie ludzkiej ręki. Doświadczenia wykazały, że promienie ręki nie są wprawdzie same natury elektrycznej, ale jonizują otoczenie, przechodzą przez skórę, szkło, papier, cienkie płytki metalowe, że wydzielanie ich zależy od woli człowieka, że mogą się nagle wyładować, a potem jakiś czas się nie przejawiać i wreszcie że produkcja ich zależy od stopnia zdrowia i żywotności danego osobnika, nie występują bowiem w czasie zmęczenia i choroby. Promienie ludzkie mogą się na pewien czas nagromadzić w martwych przedmiotach, których człowiek używał.

Dr. Angelos Tanagras z Aten zademonstrował film, przedstawiający kobietę o wybitnych właściwościach ferromagnetycznych, zdolną za zbliżeniem ręki kierować dowolnie ruchami wielkiej busoli okrętowej za szkłem. Dr. G. A. Schwaiger z Wiednia przedłożył kongresowi projekty nowych metod kontroli i badania fizykalnych zjawisk medjumizmu. Aparaty jego umożliwiają fotografowanie „emanacyj medjalnych" także w zupełnej ciemności.

Prof. Wereide opowiedział o doświadczeniach z medjum „Luizą", która umie wytwarzać ruszające się, małe ektoplastyczne główki i całe figurki w szklance z wodą, trzymanej przez nią obiema rękami.*) Potrafi ona wytwarzać także bez-

*) Podobne doświadczenie w miednicy z wodą zrobiła swego czasu samorzutnie Agni P.

pośrednie pismo medjalne na ścianach i szybach okien z odległości kilku metrów i to w miejscach, oznaczonych przez uczestników seansu. J. Bull z Oslo zademonstrował pismo medjalne, odcisnięte w wosku i dowiódł, że zjawiska tego nie można sztucznie naśladować. Dr. Herman Wolf z Amsterdamu przedstawił pomyślny rozwój metapsychologji w Holandji, gdzie trzech docentów wykłada na uniwersytetach, istnieje pracownia metapsychiczna, towarzystwo metapsychiczne i metapsychiczne czasopismo.

Docent uniwersytetu dr. Tenhaeff, uważany za najlepszego znawcę tych spraw, wygłosił wykład o snach wróżebnych. Na podstawie dwuletnich badań nad marzeniami sennemi pewnej osoby w Holandji stwierdził, że wiele snów zawiera momenty, tyczące się przyszłości, jakkolwiek zwykle tylko były to urywki.

Dr. Tanagras z Aten mówił o działaniu niewiadomego i przypisywał ogromny wpływ podświadomości.

Dr. Gerda Walther z Monachjum (b. sekretarka zmarłego w 1932 r. dra Schrenck-Notzinga) mówiła o aurze człowieka, a dr. Nander Fodor (Anglik, autor encyklopedji metaps.) przedstawił film, zdjęty w ciemności zapomocą promieni infraczerwonych, obrazujący proces transfiguracji u medjum pani Bullock, która owładnięta przez ducha Chińczyka i ducha jakiegoś murzyna doznaje zupełnego przeobrażenia rysów twarzy, stając się podobna raz do Chińczyka, drugi raz do murzyna.

Rektor Bödtker i inni norwescy badacze wygłosili kilka odczytów o sławnem medjum pani Ingebordze Köber, która przepowiedziała śmierć swego ojca, sędziego Dahla, o czem pisaliśmy swego czasu.

Adwokat dr. Foronyi z Budapesztu omawiał aporty, a Tomasz Ring z Grazu roztrząsał pewne sprawy teoretyczne.

Komitet kongresowy, złożony z przedstawicieli 26 państw, uchwalił następny kongres urządzić w Budapeszcie z początkiem września 1937 r. Organizacją jego mają się zająć węgierscy metapsychologowie i austrjackie „Tow. badań psychicznych".

Do kobiet całego świata!

Napisała cesarzowa Etjopji, Manem.

Jesteśmy szczęśliwe, że możemy zwrócić się do kobiet całego świata.

Miło nam jest, że możemy równocześnie wyrazić nasze najgorętsze podziękowanie „Międzynarodowemu Związkowi kobiet dla pokoju i wolności" za uczucia gorącej sympatji, jakie Związek ten objawił pod adresem naszego kraju i naszego narodu, w obliczu agresji, jaka je dotknęła.

W ciężkich i bolesnych okolicznościach, jakie przeżywamy, sądzimy, że kobiety całego świata mają obowiązek zebrania głosu dla wyrażenia swych uczuć.

We wszystkich krajach, bez względu na ich klimat i położenie geograficzne, wszystkie kobiety ożywione są tę samą wolą miłości i pokoju.

We wszystkich czasach wojna była jedną z najpoważniejszych plag wśród tych, które przygniatają ludzkość.

Niezależnie od swej rasy, od swej religji, od swej ojczyzny, wszystkie kobiety potępiają brutalną siłę i nienawidzą wojny, która niszczy ogniska rodzinne, która zadaje cios ich najdroższym uczuciom, zabijając im mężów, braci i dzieci.

Żony i matki włoskie, podobnie jak i żony i matki etjopskie, cierpią na myśl nieskończonego zła, jakie rodzi ta wojna. Niechajże wszystkie kobiety całego świata, niechaj wszystkie żony i wszystkie matki złączą swe głosy, w celu stanowczego domagania się, iżby oszczędzono światu okropności przelanej bezpotrzebnie krwi i związanych z tem nieszczęść.

Etjopja nie żywi żadnych uczuć gwałtu; wzdycha ona tylko do p o k o j u.

W sporze, jaki narzucono jej od wielu miesięcy, ma ona sumienie bezwzględnie czyste i spokojne, gdyż dla załagodzenia tego sporu uczyniła w każdej dziedzinie wszystko, co należało uczynić, nie szczędząc żadnych wysiłków.

Naród etjopski każdemu cudzoziemcowi, który przychodził do niego, aby uczciwie pracować, zapewniał zawsze braterskie przyjęcie. Gościnność w najszerszem pojęciu jest dla narodu etjopskiego tradycją, odziedziczoną po przodkach, tradycją, której początki gubią się w mroku wieków.

Imperjalistyczna ambicja zrodziła wolę podboju w jednym z naszych sąsiadów, z którym pragniemy żyć w pokoju.

Liczne i potężne armje wtargnęły na nasze ziemie. Zabijają naszych mężów, naszych synów i braci, niszczą nasze skromne ogniska pod zwodniczym pretekstem, iż przynoszą cywilizację naszym ludom, usposobionym pokojowo, żyjącym na łonie natury, w zgodzie z Bogiem.

My, kobiety, umiemy spełniać całkowicie bolesny a szlachetny obowiązek opatrywania ran, łagodzenia, w ramach możności, strasznego zła, które rodzi wojna.

Otuchy dodaje nam myśl, że kobiety całego świata, które łączą się z nami w tej samej woli pokoju, są po naszej stronie, że wspierają nas w niesieniu pomocy rannym, w pocieszaniu rodzin po zmarłych chwalebnie na polach bitew.

Kobiety całego świata, złączcie z naszemi modlitwy do Wszechmocnego, aby natchnął słowa i czyny mężów stanu, iżby na tym świecie zapanowała Sprawiedliwość i Pokój!

Ze zjazdu teozoficznego w Wheaton.

Nadesłano nam z Ameryki serdeczne pozdrowienia ze Zjazdu teozoficznego w Wheaton, Ill. Oto gmach, w którym ludzie dobrej woli pracują nad przybliżeniem lepszego Jutra. I my ze swej strony w imieniu własnem i naszych Czytel-

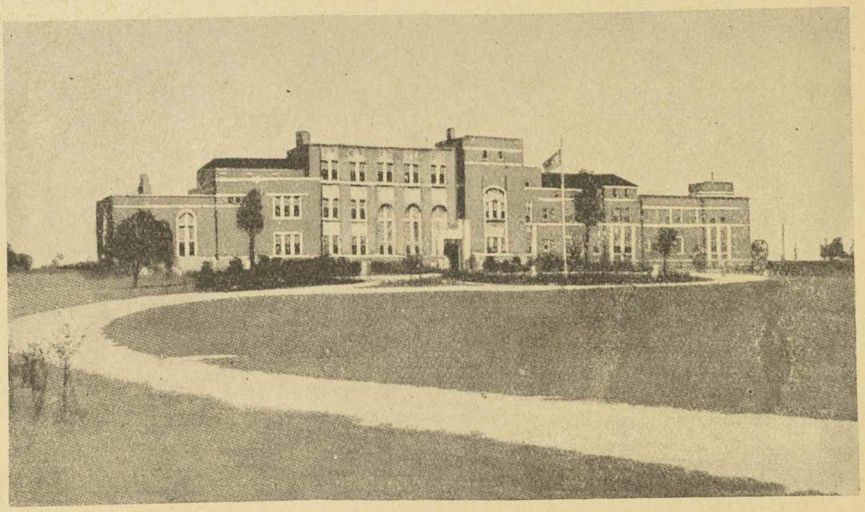

Siedziba Amer. Towarzystwa Teozof. w Wheaton, Ill.

ników życzymy im błogosławieństwa Bożego w pracy nad udoskonalaniem się duchowem własnem i bliźnich. Szczęść Boże!

Redakcja „Hejnału".

Wizje pasterza rumuńskiego.

We wsi rumuńskiej Maglavit obok Craiova pewien prosty pasterz, Piotr Lupu, miał w czerwcu trzy razy, co piątku, wizję siwobrodego starca, który mu polecał, by chodził po Rumunji, każąc i nawołując do miłości bliźniego, uczciwości, braterstwa, dobroci i t. d. Piotr Lupu wahał się usłuchać wezwania w obawie przed niezrozumieniem i wyśmianiem. Gdy za trzecim razem wezwanie powtórzyło się z większą mocą, niż przedtem, zwierzył się Lupu swemu proboszczowi, zapewnia-

jąc go, że Bóg chce, by on chodził po kraju, nawołując ludzi do poprawy. Największe dzienniki rumuńskie: Dimineata, Curentul, Realitatea Illustrata i inne pisały o tem. 50 do 60 tysięcy pielgrzymów zjechało do Miglavit, by ujrzeć szczęśliwego pasterza. Niektórzy widzieli nad jego głową jasny krąg. Dokonywa on licznych uleczeń. Napływają ofiary na budowę kościoła. Tymczasem wzniesiono krzyż na miejscu, gdzie Piotr miał wizje. Pod względem moralnym jest młody pasterz bez zarzutu, odmawia przyjmowania pieniędzy i wygląda na człowieka dobrej woli. 100 kapłanów wobec 60.000 pielgrzymów obchodziło uroczyście święto św. Eljasza.

Wypadek reinkarnacji w Budapeszcie.

Donosiliśmy swego czasu, że młoda 17-letnia Węgierka, panna Iris Farezaday w ciągu jednej nocy zatraciła swą osobowość i zaczęła mówić po kastylijsku, odnosząc się do swych rodziców, jak do obcych ludzi i twierdząc, że się nazywa Lucia Alvarez de Salvio, zmarła w sierpniu r. 1933.

Badania, poczynione przez Athaneum Spirytystyczne w Madrycie, nie dały żadnego pozytywnego wyniku. Nic w tem dziwnego, duchy zapominają często swoje ziemskie imiona, jak o tem wzmiankuje niedawno prof. Asmara, dając typowy przykład: Pewien duch, Emma, przejawił się na seansie w Paryżu, prosząc, by pośpieszono z pomocą jego dzieciom, których podał adres. Ponieważ adres ten okazał się fałszywym, zaprzestano poszukiwań. Otóż kobieta, która opiekowała się dziećmi, została skierowana do koła spirytystycznego i w ten sposób dowiedziano się, jaki jest właściwy adres. Jak się okazało, zmarła matka zapomniała dokładnego numeru domu.

Pastor anglikański spirytystą.

W Ameryce, jak i w Anglji mnożą się kościoły i szkoły spirytystyczne. Współpraca między klerem i spirytystami zaczęła się w Londynie. W Stanach Zjednoczonych kapłani przechylają się na stronę spirytyzmu. Świadczy o tem pastor dr. E. Lee Howard, który wydał książkę „Moje przygody spirytystyczne“ u Macmillan and Co. w Nowym Jorku.

Dr. E. Lee Howard zaczął swoje osobiste doświadczenia w 1910 r. w Painesville, kiedy to zainteresował się spirytyzmem pod wpływem zjawisk i dowodów, otrzymanych przez swych parafjan. Zaczął czytać i eksperymentować. Filozofja spirytystyczna wywarła nań nieprzeparty wpływ, bardziej niż seansy spirytystyczne, choć miał szczęście eksperymentować z takiem medjum, jak wielebny Dell Herrick, pastor pierwszego Kościoła spirytystycznego w Ashtabula, i dr. Austin z Los Angelos. Autor oświadcza w swojej książce, że odnosi się do prawdy spirytystycznej z taką samą lojalnością, jak do wiary chrześcijańskiej. „The National Spiritualist“ (Chicago 1—6, 1935) donosi w istocie, że on wygłosił wielką liczbę odczytów w różnych miastach amerykańskich i że jego książka jest bardzo interesującym materjałem do czytania i rozmyślania.

Zgon magnetycznej kobiety w Budapeszcie.

Z Budapesztu donoszą, że zmarła tam Ilona Wunderlich, kobieta, której sława jako „cudotwórczyni“ ogarnęła całe Węgry i dotarła do najdalszych krańców Europy. Była ona tak wielbiona, jak diva filmowa w pełni rozkwitu talentu. Wierzono w jej lecznicze zdolności i zjeżdżano się do niej tłumnie z całego kraju.

Przed niespełna 10-ciu laty zauważyła pewnego dnia Ilona Wunderlich, że końce jej palców wydają iskry elektryczne. Mieszkała wówczas ze swoim mężem, inżynierem z zawodu, w Szashalom. Mąż przekonał się, że Ilona potrafi odwrócić kierunek igły magnetycznej zbliżeniem palców, czyli że posiada właściwości ferromagnetyczne. Wprawdzie fenomeny takie istniały już przedtem, lecz nigdy nie stwierdzono, aby z ferromagnetyzmem połączone były lecznicze właściwości.

Po raz pierwszy wyleczyła p. Wunderlich pewnego inwalidę wojennego z chronicznego reumatyzmu stawów, nabytego podczas wojny. Po tym pierwszym pacjencie nastąpili dalsi, którzy roznieśli jej sławę po całych Węgrzech. Wkrótce przeniosła się Ilona Wunderlich do Budapesztu na Wyspę Małgorzaty, gdzie zaczęła ordynować w jednym z największych hoteli. Budynek oblegało codziennie

po kilkuset pacjentów. Wreszcie goście hotelowi poczęli uskarżać się na brak spokoju, spowodowany tłumnym zjazdem pacjentów p. Wunderlich, która musiała wskutek tego przerwać ordynację.

Lekarze zwrócili uwagę na jej działalność, a w następstwie tegoż pociągnięto p. Wunderlich do odpowiedzialności sądowej. Musiała wyjechać zagranicę, najpierw do Berlina, gdzie jej właściwości poddane były licznym próbom i eksperymentom, a następnie do Londynu. Tam otoczyła ją swoją opieką wdowa po znanym autorze Conan Doyle,, który, jak wiadomo, był przywódcą ruchu okultystycznego. Po powrocie z Londynu zachorowała Ilona Wunderlich na gruźlicę, na którą wreszcie zmarła.

Hinduska lekarka dr. Pilu Kumi leczy wszystkie choroby zapomocą wahadła.

Kolorowe afisze, rozlepione na słupach, zawiadamiają o przybyciu do Warszawy hinduskiej lekarki p. dr. Pilu Kumi, która ma mówić publicznie w jednej z sal odczytowych o swej „metodzie diagnostycznej przy pomocy wahadła oraz o sposobach leczenia magnetycznego".

Składamy wizytę tej egzotycznej lekarce, pragnąc się dowiedzieć czegoś bliższego o zasadach jej wiedzy. P. Pilu Kumi przyjmuje nas w swym stroju narodowym. Na sukni z jedwabnej materji nosi ciężką czerwoną narzutę, wyszywaną złotem. Jest to drobna kobieta, o bardzo ciemnych włosach i oczach tak czarnych, że już prawie granatowych. Oczy te nadają blasku żółkłej, zmęczonej twarzy. P. dr. Pilu Kumi mówi mi, że ukończyła studja lekarskie na uniwersytecie w Bombaju i później po kilkunastu latach praktyki zainteresowała się elektromagneto-terapją, czyli t. zw. magnetyzmem. Wyniki leczenia osiągane przez nią poprzednio nie zadowalały jej i poszukując nowych dróg, stworzyła własne metody diagnozy i terapji. Hinduska lekarka wyjmuje z modnej, skórzanej torby ciężki przyrząd, kształtem przypominający odważnik. Jest on umocowany na dość długim łańcuszku. Nazywa się to wahadło syderyjskie.

— Gdy położę rękę na głowie, wówczas ruch wahadła — mówi p. Pilu Kumi — wskazuje ogólny stan badanego. Z chwilą, gdy wahadło obraca się zgodnie z wskazówką zegara, to wiem, że dany organ badanego człowieka jest chory. Ruch w lewą stronę świadczy o zdrowiu. Zatrzymanie się wahadła — o przejściowem naruszeniu normalnych funkcyj organu. Ruch naprzód i wtył świadczy o zahamowaniu normalnego działania danego organu. Nie jest to jednak naruszenie zbyt groźne dla organizmu.

P. Pilu Kumi przebiega szybko palcami po głowie, twarzy i klatce piersiowej. Wahadło jest w ciągłym ruchu.

— Zdolność wprawiania wahadła w ruch jest własnością wrodzoną i przekazać jej nie mogę nawet własnym dzieciom. Nauczyć się tego niepodobna tak, jak nie można uczynić kogoś artystą.

— A na czem polega leczenie?

— Mogę leczyć wszystkie choroby, ale nie wszystkich ludzi — tłumaczy lekarka, owinięta w szkarłatną szatę. Staram się przenieść na swego pacjenta atmosferę i potrzebne fluidy. Przenoszę je rękami. Nie zawsze jednak natrafiam na właściwą reakcję.

Hinduska lekarka przez cały rok podróżuje z kraju do kraju, głosząc swoje teorje i stawiając diagnozy swym różnokolorowym pacjentom przy pomocy wahadła.

Ludzka skłonność do poszukiwania niezwykłości tłumaczy zainteresowanie, jakie budzi w pewnych sferach przybycie p. Pilu Kumi.

(Il. Kur. Codz. 1. X. 1935.)

Od Wydawnictwa

Do numeru niniejszego dołączamy 12-ty arkusz „Księgi Duchów" Allana Kardeca.

Wydawca i redaktor: Jan Pilch, Wisła na Śląsku Cieszyńskim.

Ruch wydawniczy

Zaszczytnie znany lekarz krakowski — Dr. St. Breyer — opracował i wydał oprócz innych dzieł z dziedziny przyrodo-lecznictwa, odżywiania jarskiego i życia duchowego człowieka także praktyczny podręcznik leczenia domowego pod tytułem:

„Nowy lekarz domowy"

Dzieło to obejmuje na przeszło 400 stronicach opis ciała ludzkiego, naukę o zdrowiu, opis najważniejszych artykułów spożywczych, opis 170 ziół leczniczych oraz sposobów zbierania, przysposabiania, przechowywania i używania ich w różnych chorobach ludzkich. Dalej podaje urządzenie apteczki domowej i opis najważniejszych środków leczniczych, a nakoniec szczegółowy i treściwy opis przyczyn, objawów i sposobów leczenia wszelkich chorób ziołami i środkami domowemi.

Podręcznik ten szczerze zalecamy naszym Czytelnikom. Nabywać go można u autora lub w Red. „Hejnału". Cena wraz z przesyłką wynosi 6.50 zł.

W aptekach, drogerjach lub w wytwórni „Polherba", Kraków-Podgórze, można nabywać umiejętnie dobrane mieszanki ziół leczniczych Dra Breyera, przystosowanych do różnych chorób, najwięcej nękających ludzi. Korzystajcie więc z tej sposobności w razie potrzeby!

Nowa powieść na tle reinkarnacji

Z przyjemnością możemy się z naszymi Czytelnikami podzielić nowiną, iż na rynku księgarskim ukazała się piękna powieść *Stelli Olgierd* na tle reinkarnacji pod tytułem

„Znaki"

Książka ta posiada dużą wartość zarówno pod względem literackim, jak i pod względem poruszanych w niej zagadnień natury duchowej. Subtelna intuicja autorki, głęboka wnikliwość psychologiczna, zajmująco osnuta fabuła powieściowa sprawia, że powieść tę czyta się jednym tchem i zostawia ona niezatarte wrażenie.

Z przyjemnością możemy zaznaczyć, iż mimo wielki chaos, jaki obecnie jeszcze panuje wśród ogółu społeczeństwa w dziedzinie pojęć o sprawach wiedzy duchowej, książka ta zbiega się bardzo z zasadami, głoszonemi w „Hejnale". Toteż możemy ją polecić naszym Czytelnikom jako wartościową lekturę. Ukazała się nakładem „Domu Książki Polskiej" w Warszawie, cena wynosi z przesyłką zł 2.50. Można ją nabywać za pośrednictwem „Hejnału".

W Administracji Hejnału są do nabycia:

	Cena zł	z przesyłką zł
Uzdrowienie Chrystusa — Sedir	6.—	6.50
Wtajemniczenia — Sedir	3.—	3.25
Kilku przyjaciół Boga	2.—	2.25
Przeciw śmierci — Mulford	6.—	6.50
Moc życia — Mulford	6.—	6.50
Moc ducha — Mulford	6.—	6.50
Nowy Testament z Psalmami (w oprawie)	1.—	1.25
Biblja (Stary i Nowy Testament) (w oprawie)	3.50	4.—
Z pogranicza zaświatów — Dr. Breyer	1.90	2.15
Zagadka człowieka — Dr. Breyer	1.80	2.05
Religja Absolutna — Dr. Breyer	1.60	1.85
Leczenie syntetyczne — Dr. Breyer	3.—	3.25
Jarska kuchnia witaminowa — Dr. Breyer	4.—	4.25
Symbolika Astralna Słowackiego — Zbigniew Prewoz	2.—	2.15
Siły mistyczne — Sedir	2.50	2.75
Obowiązek duchowy — Sedir	1.50	1.65
O prawdziwej religji — Sedir	0.30	0.40
Energja ascetyczna — Sedir	0.50	0.60
Siedm ogródków mistycznych — Sedir	1.—	1.15
Nowy lekarz domowy — Dr. St. Breyer	6.—	6.50
Znaki — St. Olgierd	2.25	2.50

P. K. O. 305.993.

Już wyszedł z druku

Kieszonkowy Kalendarz Meteorologiczny na rok 1936

opracowany dla Polski na podstawie elektromagnetycznego promieniowania ciał niebieskich.

Kalendarz ten przepowiada w sposób graficzny pogodę na poszczególne dni całego roku.

Cena egzemplarza 45 gr, dla czytelników Hejnału 30 groszy.

Do nabycia w Administracji Hejnału: Wisła 721, Śląsk Ciesz.

Wspomniany kalendarz wysyłamy naszym Czytelnikom, a należność prosimy wpłacić z prenumeratą za „Hejnał".

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Pilch, Wisła na Śląsku Cieszyńskim.
Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

KUL